



..... Rok 17 nr 3 (107) • luty-marzec 2021

Korniszon

Miezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City

Nareszcie chyba doczekaliśmy się Wiosny nie tylko w kalendarzu! Jeszcze nieśmiało wygląda zza chmur, jeszcze nie w pełni manifestuje swoje nadejście: jakieś zawstyżone, skulone malutkie pierwiosniki i inne kiełko-badyłki tu i ówdzie wyciągające łekliwie główki, żadnej jeszcze eksplozji zieleni... Ale jest! W zapachu ziemi i powietrza, w coraz dłuższym każdym dniu, w coraz śmieiej rozlegających się ptasich świergotach, w tych rzadkich jeszcze, ale wyczuwalnych chwilach, kiedy słońce robi kolejne próby wiosennego oświetlenia scenicznego (o, przepraszam, to postępujące narodziny nowego musicalu w MDK tak wpływają na wyobraźnię i styl)... W związku z tym, w tej powstającej powoli wiosennej scenografii (no tak, znowu sceniczny wpływ musicalowych działań!...) i wbrew czarnowidztwu niedowiarzków, wszem i wobec oznajmiamy: będzie lepiej. Nie wiadomo do końca kiedy, ale będzie. Wierzmy w to mocno, czego i wam życzymy na nadchodzące Święta – niech będą pełne nadziei, mądrej refleksji, rodzinnej bliskości, niech Wiosna zagości nie tylko wokół nas, ale i w naszych sercach. A nade wszystko – niech będą zdrowe, dla was i waszych bliskich. Pamiętajcie redakcyjną przepowiednię: będzie lepiej. Ale też róbmy wszyscy to, co możemy zrobić, aby nie było gorzej, niech nadzieja na lepsze nie przekreśla odpowiedzialności – naszej wspólnej odpowiedzialności za nas wszystkich. Ten wiosenny numer „Korniszona” jest jak sama wiosna: bo „w marcu, jak w garncu”, a w naszym redakcyjnym garncu kipi od różności, od tematów, nastojów i kolorów wszelakich; bo „kwiecień – plecień, bo przeplata: trochę zimy, trochę lata”, a u nas poprzeplatane wątki poważne i zabawne, aktualne i wspomnieniowe... Niech wam będzie z nami wiosennie!



ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Ludzie są jak kwiaty:
stworzeni do tego, aby się rozwijać.
Mędrzec O’Guru (André Liégé)

W tym numerze m. in.:

- Rozmowy redakcyjne:
koniec i początek..... **2,3**
- „Miasto światła i kolorów...”
– start nowego projektu **4,5**
- W stronę wszelkich
dobrych wartości **6,7**
- BLUE CITY:
bezinteresowna pomoc
oraz Selfie wall i Party box!.... **8,9**
- Lokalny System Wsparcia
– dla dzieci i rodziców..... **10,11**
- Psychogórek: niech będzie
wiosennie i pozytywnie!..... **12**
- Strefa Eko:
kwestia świadomości **13**
- Altsajder:
czy duży wybór to problem? **14**
- Kiszka Coolturałna: **15**
wystawy, książki, muzyka ... **16,17**
- Szermierka
– fascynująca przygoda **18**
- Konkurs „Dzień dobry Việt
Nam, xin chào Polsko!”..... **20**

PROJEKT VARSAVIANISTYCZNEJ EDUKACJI KULTURALNEJ
MŁODZIEŻOWEGO DOMU KULTURY „OCHOTA”



M I A S T O Ś W I A T E Ł I K O L O R Ó W – NEONY WARSZAWSKIE DAWNIEJ I DZIŚ

CODZIENNIE PRZEŁAMUJĘ STEREOTYPY

DOKOŃCZENIE WYWIADU Z PANIĄ KATARZYŃĄ OMEN, DYREKTOREM OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ DZIELNICY OCHOTA

W jesiennym „Korniszonie” zamieściliśmy relację z rozmowy, jaką przeprowadziliśmy z goszczącą w naszej redakcji panią Katarzyną Omen, dyrektorem ochockiego OPS. Rozmowa była na tyle długa, że nie zmieściła się w numerze, i na tyle ciekawa, że szkoda było ją skracać. Obiecane dokończenie prezentujemy wam dopiero dzisiaj, bo poprzedni, specjalny numer poświęcony był w całości realizacji projektu „Warszawa Narodów”. Kto nie czytał części pierwszej, zapraszamy do lektury numeru 105.

Korniszon: Jako dyrektor takiego ośrodka pomocy, czuje pani duży ciężar na barkach?

Katarzyna Omen: Bardzo, bardzo. I dlatego... tak, dlatego te książki i dlatego te komedie jako odskocznia... Bo czuję się odpowiedzialna, zarówno za to, żeby pomoc była świadczona na wysokim poziomie i każdemu potrzebującemu, ale najbardziej czuję się odpowiedzialna za swoich pracowników, którzy często znajdują się w sytuacjach niebezpiecznych. Często z nimi rozmawiam. To jest bardzo wyczerpująca praca, więc tak, ciężar czuję ogromny. Myślę, że chyba dają radę sprostać temu zadaniu tylko dlatego, że jestem ambitna i się nie poddaję.

K.: Bardzo ważne te cechy. A co panią najbardziej jakby cieszy w tej pracy?

K.O.: Najbardziej cieszy mnie to, kiedy uda się komuś pomóc. Takie nawet małe kroczki. Może takim przykładem będzie sytuacja gdy rodzice nadużywają alkoholu i jest zagrożenie, że dziecko może zamieszkać w rodzinie zastępczej, że trzeba będzie to dziecko zabrać. A dzięki pracy psychologów i moich pracowników to dziecko zostaje w domu. To jest dla mnie ogromny sukces, także gdy ci rodzice zauważają swój problem i zostają, i są. Czy też znajdziemy komuś pracę, gdy ją stracił i nie ma źródła utrzymania. To jest dla mnie bardzo ważne. Ważne jest też, kiedy moi wolontariusze pomogą na przykład komuś w zdaniu matury, bo też współpracujemy z Uniwersytetem Warszawskim, z Akademią Pedagogiki Specjalnej i często zapewniamy korepetycje. Każda drobnostka może być powodem do szczęścia.

K.: Czy zdarza się pani rozpamiętywać sytuacje z pracy?

K.O.: Oj zdarza się, nie powinnam tego robić. Ale zdarza mi się zasympać z nimi.

K.: I śnią się?

K.O.: I śnią się, często boję się obudzić w nocy, bo od razu nadchodzi mnie milion myśli... To są sprawy ludzi, rodzin, często życia... Dlatego też te książki, bo chcę uciec myślami.

K.: A oprócz tego, że pomagają się ludziom, jest jeszcze jakaś rzecz, która po prostu sprawia, że pani rano chce wstać do tej pracy?

K.O.: No pewnie – moi pracownicy, każdy uśmiech pracownika. Nie powiem, że wszyscy i cały czas przychodzą uśmiechnięci do pracy, tak dobrze to nie ma, ale to, że mogę w czymś tutaj im pomóc. Ja jestem taka organizatorka, gospodyni. Tak że i posprzątam, i przestawię, i coś zrobię, tak że dla mnie ważne są nie tylko te problemy, o których mówiłam, ale też to, że możemy coś fajnie zorganizować. I uśmiechnięci ludzie – bo bycie dyrektorem to jest zarządzanie też drugim człowiekiem. Ważne jest to, żeby ci ludzie chcieli przychodzić do pracy i nie mieli bólu brzucha idąc do niej, i żeby wiedzieli, że to, co robią, jest doceniane przeze mnie.

2 Staram się, żeby tak było.

K.: Czyli lubi pani swoją pracę?

K.O.: Lubię, lubię, cały czas lubię.

K.: A czy miała pani takie momenty, że miała dosyć? A jeśli tak, to bardziej sama się pani przekonywała, czy ktoś panią przekonywał, żeby zostać i robić to dalej?

K.O.: Tak. Kryzys zawodowy dosyć często miewam, ale jestem tutaj, bo bardzo lubię pomagać, natomiast jeżeli mam jakiś kłopot, to lubię go sama przemyśleć i tak w samotności go przegryźć. To mi najbardziej pomaga. I bardzo szybko się podnoszę. Chociaż były takie momenty, gdy jakby stanęłam i nie wiedziałam, co dalej mam robić i w którą stronę iść.

K.: A czy przy jakichś sytuacjach takich, no, bardzo ciężkich, boi się pani czasami, że coś zrobi źle?

K.O.: Chyba nauczyłam się nie bać. Nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Myślę, że te decyzje, które podejmuję są OK. Potem życie to weryfikuje, ale będąc dyrektorem, nie mogę bać się podejmować decyzji. Gdzieś tam z tyłu głowy na pewno jest lęk, ale biorę odpowiedzialność, za te decyzje, które podejmuję i to jest chyba ważne. Pracownicy też czują się dobrze z tym, że te decyzje są i że ktoś musi wziąć je na swoje barki, i nie boi się ich podejmować.

K.: Czy jest pani ciężko oddzielić życie prywatne od zawodowego czasami?



K.O.: Bardzo, uczę się tego, staram się, ale się nie da. Przy pracy tak bliskiej z drugim człowiekiem nie da się. Nie da się pracować od 8.00 do 16.00, pójść do domu i zacząć jakby być inną osobą.

K.: A jak już jest wolny weekend, to oprócz książek co panią jeszcze relaksuje?

K.O.: Spotkania z przyjaciółmi. Mam grupę takich sprawdzonych przyjaciół, każdemu takich życzę, bo przyjaciele są w życiu bardzo ważni. No i spędzanie czasu z rodziną.

K.: A gdyby miała pani dać jakąś radę osobie, która chciałaby kiedyś zostać pracownikiem właśnie w takim miejscu jak OPS, to co by mogła mu pani powiedzieć, zaproponować?

K.O.: Ja bym zachęcała do tej pracy, bo oprócz

tego, że jest bardzo ciężka, przynosi, myślę, wiele satysfakcji. Dlatego zachęcałabym, żeby być właśnie takim pomagaczem, wrażliwcem, bo to jest bardzo cenne w życiu i ta praca naprawdę ma sens, wykonywanie tego zawodu ma sens. Jednak nikt się tego zawodu nie wyuczy, jeżeli tego nie czuje, nie będzie dobrym pracownikiem socjalnym. To trzeba mieć we krwi – tę chęć pomagania i to, żeby się nie bać ludzi i to, żeby wiedzieć, żeby być wrażliwym człowiekiem. Człowiek wrażliwy widzi komu ma pomóc. Nie zawsze te osoby, które wymagają pomocy zgłaszają się, bo się często wstydzą.

K.: Chyba jedną z najtrudniejszych rzeczy przy pomaganiu drugiemu człowiekowi to jest oddzielenie swoich własnych pragnień, potrzeb, nie projektowanie ich innym?

K.O.: Tak, dokładnie. Nie da się przeżyć życia za drugiego człowieka, wiedzieć co będzie dla niego najlepsze. Trzeba najpierw nauczyć się słuchać, żeby tak naprawdę dobrze zdiagnozować sytuację. Trzeba być bardzo dobrym obserwatorem. I właśnie, tak jak mówicie, trzeba oddzielić to, co samemu by się chciało od potrzeb innej osoby, rodziny. Ja oczywiście wiem, w którą stronę powinno się ludzi kierować, to takie podstawowe rzeczy – że nie można bić, nie można pić, trzeba pracować, trzeba skupić się na dziecku. Ale każdy skupia się w innym stopniu i każdy wychowuje inaczej. Możemy pokazywać wzorce, ale nie możemy decydować

za innych. Głównie nam chodzi o to, żeby nikomu nie działa się krzywda, na tym się skupiamy i żeby każdy miał te swoje podstawowe potrzeby zrealizowane i czuł się bezpiecznie.

K.: Przesłanie dla czytelników „Korniszona”?

K.O.: Przesłanie dla czytelników ode mnie jest takie, żeby być wrażliwym, uważnym na siebie i na innych, empatycznym, pomagać sobie na co dzień i uśmiechać się do siebie. Myślę, że jeżeli będziemy się tak komunikować, to dzień będzie lepszy. Jeżeli będziemy zauważać osoby potrzebujące pomocy, to tę pomoc one otrzymają. A często jedna wyciągnięta dłoń może bardzo w życiu pomóc drugiemu człowiekowi.

K.: Bardzo dziękujemy.

K.O.: Dziękuję, było mi bardzo miło, dziękuję.

JESTEM WARSZAWIAKIEM Z KRWI I KOŚCI

WYWIAD Z PANEM TOMOHEM UMEDĄ, GOŚCIEM SPECJALNYM PROJEKTU „WARSZAWA NARODÓW” (część 1)

W poprzednim numerze „Korniszona” pisaliśmy o spotkaniach, przeprowadzonych w MDK w końcówce roku w ramach projektu edukacji międzykulturowej „Warszawa Narodów”, który udało się realizować i pięknie sfinalizować pomimo wszystkich covidowych przeszkód. Ponieważ nie było możliwości odbycia różnych planowanych w ramach projektu wyjazdów, zamiast tego zapraszaliśmy ciekawych ludzi związanych z różnymi kulturami, przedstawicieli innych narodów, mieszkających w Warszawie, żeby się z nimi spotkać w formule hybrydowej – częściowo w realu, ale z licznym udziałem młodzieży online. Dziś prezentujemy zwiastun arcyciekawej rozmowy z jednym z naszych gości, panem Tomohem Umedą (ciąg dalszy relacji znajdzie się w następnym numerze „Korniszona”). Zdecydowaliśmy się poprosić pana Tomoho do udziału w projekcie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jest człowiekiem pochodzenia „obcego”, który od zawsze mieszka w Warszawie, ale także z tego powodu, że jego tata, już nieżyjący, ma też inne zasługi dla naszego miasta i kraju. Nasza nadzieja, że dowiemy się czegoś więcej o obu tych aspektach, została spełniona z dużą „górką”, bo dostaliśmy też wiele innych, bardzo interesujących informacji – zresztą przeczytajcie sami!

Tomoho Umeda: Nazywam się Tomoho Umeda. Tomoho jest imieniem japońskim, Umeda jest nazwiskiem japońskim. Ale urodziłem się w Warszawie, całe życie tu mieszkam i jestem warszawiakiem z krwi i kości, ponieważ rodzina mojej mamy od czasu II wojny światowej mieszkała w Warszawie. To jest istotne, bo rzeczywiście jest tak, że w Polsce żyjemy w takim bardzo monokulturowym kraju, gdzie wszelka odmienność w wyglądzie jest od razu traktowana jak sygnał, że ktoś jest „skądś”, że jest właśnie – obcokrajowcem. A ja jestem Polakiem. I chciałem was uwrażliwić na to, że teraz jest w Polsce dużo – i coraz więcej – osób, będących dziećmi ludzi, którzy przyjechali z Afryki czy Azji w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych XX wieku. Ludzi, którzy pomimo innego koloru skóry urodzili się w Polsce i czują się Polakami. I za każdym razem, gdy określamy ich mianem obcokrajowca, powiedziałbym, że jest to dotykające. Oczywiście oni zazwyczaj nie okazują, że czują się dotknięci, ale warto to wziąć pod uwagę. To jest trudne do zrozumienia w Polsce, bo nie mamy tutaj jeszcze tak często i na co dzień do czynienia z ludźmi, którzy inaczej wyglądają. Myślę, że warto być czujnym na to, czy sposób w jaki do nich mówimy, jak się do nich zwracamy, jak pytamy zaraz na wstępie „A skąd przyjechałeś?”, ma trochę taki opresyjny charakter, że to może nie być miłe. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja, który naprawdę czuje się warszawiakiem, i to takim, że hej. Znam Warszawę dużo lepiej niż niejeden taksówkarz i czuję się takim bardzo mocnym elementem tego miasta. I w moim pokoleniu też jestem taką osobą dość rozpoznawaną, właśnie jako element tego miasta. Chcę zwrócić wam na to uwagę, bo w ogóle podejście do obcości, do inności, to jest w zasadzie kwestia fundamentalna. Oczywiście



ludzie się od siebie bardzo różnią, ale często ci „inni” są bardziej Polakami, bardziej warszawiakami niż „rdzenni” Polacy, którzy tutaj mieszkają, ale... na przykład od niedawna. Zwracam na to uwagę, bo to jest w pewnym sensie istota tego, o czym będę mówił. A będę mówił głównie o swoim tacie. Ale żeby opowiedzieć o swoim tacie, muszę opowiedzieć o swoim dziadku – mówimy teraz o tej stronie japońskiej. Jestem synem taty Japończyka, a moja mama z kolei jest Polką. No więc warto tutaj tę historię cofnąć troszkę, aż do 1922 roku, kiedy mój dziadek, wyobraźcie sobie, był mnichem buddyjskim. A był nim dlatego, że został oddany przez swojego ojca do świątyni na wychowanie, kiedy był niemowlęciem. Stało się to dlatego, że z kolei mój pradziadek był ważnym adwokatem w dużej firmie i został oskarżony o malwersacje. Stracił

pracę, a w Japonii jest tak, że jak mężczyzna traci pracę i nie ma, że tak powiem, swojego przypisania, to staje się jakby bezdomny, a wszystkie dzieci oddaje się jego rodzeństwu, wujkom, ciotkom. A jak już się nie ma gdzie ich oddać, to się je daje właśnie do świątyni. I taki los spotkał mojego dziadka, który wyłudował w klasztorze buddyjskim i tam się wychowywał całe życie. To nie jest tak, że był całkiem oderwany od swojej rodziny. Miał z nią dość częsty kontakt, natomiast cały czas przebywał w klasztorze i tam się kształcił. Urodził się w 1900 roku i gdy miał 18, 19 lat, poszedł studiować na Uniwersytecie Buddyjskim w Tokio. To był taki czas, kiedy Japonia wysyłała młodych ludzi, studentów, na cały świat, żeby uczyli się różnych rzeczy i żeby potem przywozili tę wiedzę do Japonii. Tak zresztą Japonia zbudowała swoją potęgę. I ponieważ mój dziadek był mnichem buddyjskim, nie bardzo było go gdzie wysłać, żeby nauczył się na przykład robić elektryczność albo jakieś ładunki wybuchowe czy cokolwiek innego. Jednak ponieważ bardzo interesował się filozofią, dano mu stypendium, by studiował europejską filozofię. Zajmował się głównie filozofem żydowskim Baruchem Spinozą i w związku z tym dostał stypendium, żeby pojechać do Europy. Jego celem był Berlin. W 1922 roku wsiadł na statek z Jokohamy, który płynął chyba ponad 3 miesiące do Marsylii. A kto oprócz niego był na tym statku? Przypominam, że to było tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, wracali więc tym statkiem ludzie, którzy byli zesłani na Syberię za czasów rozbiorów. A tak naprawdę ich dzieci. Czyli to byli młodzi ludzie, którzy wychowali się jako dzieci zesłańców syberyjskich, gdzieś daleko w Mandżurii, w Harbinie, który, wyobraźcie sobie, był polskim miastem na początku XX wieku. Polska odzyskała niepodległość. Ci młodzi ludzie są pełni entuzjazmu, nadziei, mają po 20 lat, są super podnieceni tym faktem. I wsiada z nimi na statek mnich buddyjski, młody chłopak w ich wieku. Przypominam też, że to były takie czasy, które się nazywają secesją, gdy panowała fascynacja japońszczyzną. Wszyscy się zachwycali grafikami japońskimi, sprowadzano na salony te wszystkie japońskie rzeczy. W takim razie japoński mnich buddyjski to była po prostu niebywała atrakcja. Dlatego oni niebywale szybko się zaprzyjaźnili na tym statku, tym bardziej, że płynęli 3 miesiące, więc byli ciągle razem na tej zamkniętej przestrzeni. Ta przyjaźń zamieniła się więc w taką na całe życie.

Co było dalej, co wynikało z tej serdeczniej polsko-japońskiej przyjaźni, przeczytajcie w następnym numerze „Korniszona”.



MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW – NEONY WARSZAWSKIE DAWNIEJ I DZIŚ

Zapewne wszyscy stali czytelnicy „Korniszona” znają rubrykę „Miasto Światła i Kolorów”, której twórca, nasz stały korespondent Piotr Maj, już od 10 lat przybliżył nam historię i teraźniejszość warszawskich neonów. I tak jak owe neony są nieodłącznym i ważnym elementem warszawskiej przestrzeni, rubryka ta stała się nieodłącznym ważnym elementem każdego niemal numeru naszej gazetki. Dlatego z wielką radością donosimy, że już od marca rusza nowy projekt varsavianistycznej edukacji kulturalnej Młodzieżowego Domu Kultury i naszej redakcji - Miasto światła i kolorów – neony warszawskie dawniej i dziś.

Projekt jest realizowany dzięki uzyskanemu dofinansowaniu Biura Edukacji w ramach programu Pegaz – Pozaszkolna Edukacja w Warszawie, przy wsparciu Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota, Rady Rodziców przy MDK oraz Centrum Handlowego Blue City. Jego głównym celem jest zwiększenie wiedzy o Warszawie i jej historii – zapoznanie uczestników z różnorodnością i znaczeniem neonów współtworzących atmosferę i estetykę Warszawy od czasów przedwojennych do dziś.

W ramach projektu w każdym kolejnym tegorocznym numerze „Korniszona” będziemy prezentować kilka widzianych oczami redaktora Maja neonów wraz z informacjami o historii budynków, na których były lub są nadal umieszczone. Jednocześnie przez cały rok toczyć się będzie gra miejska NEON CHALLENGE, nawiązująca do znanych wszystkim, popularnych internetowych „wyzwań”. Uczestnicy gry co miesiąc będą odwiedzać wskazane miejsca Warszawy i dokumentować (za pomocą fotografii, rysunku, grafiki komputerowej, filmików) znajdujące się tam określone neony i ich otoczenie. Każdy etap miesięczny gry będzie się kończyć przyznaniem nagród autorom najlepszych materiałów. Uczestnikami gry mogą być dzieci (pod opieką nauczycieli lub rodziców), młodzież i całe rodziny. Mamy nadzieję, że będzie ona stanowić świetny pretekst np. dla weekendowych rodzinnych wycieczek, wypraw rowerowych w gronie przyjaciół i tym podobnych inicjatyw, a nagrody, o atrakcyjność których zadba jak zawsze pomysłowa Pani Ania, zwiększą waszą motywację i będą godziwą gratyfikacją za włożony wysiłek.

Zaplanowany jest także cykl plenerów i warsztatów plastyczno-architektonicznych dla uczestników sekcji plastycznych, archi-inspiracji i rysunku architektonicznego w MDK oraz wystaw poplenerowych w placówce i w przestrzeni Internetu. Stworzone prace będą też publikowane w „Korniszonie” jako ilustracje zamieszczanych tekstów o neonach. W zależności od sytuacji epidemicznej i aktualnych wytycznych sanitarnych, w razie niemożności organizacji bezpiecznych wyjść, plenery będą organizowane wirtualnie. Z opracowanych tekstów i prac oraz materiałów stworzonych przez uczestników gry będzie sukcesywnie tworzony cykl edukacyjnych filmów i prezentacji multimedialnych, które w miarę powstawania będą publikowane w Internecie.

Planujemy też zajęcia edukacyjne w Muzeum Neonów, które po okresie zamknięcia wznowiło już wraz z innymi muzeami działalność, a także paraliteracko-dziennikarskie zadania dla uczestników warsztatów humanistycznych, prowadzonych przez MDK dla uczniów XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego.

Jeżeli rezultatem wszystkich tych zamiarów będzie zebranie odpowiedniej ilości materiałów (co, mamy nadzieję, przy waszej pomocy i aktywnym udziale, musi się udać!), chcielibyśmy jako zwieńczenie projektu opracować i wydać książkę, zawierającą stworzone teksty, zilustrowane zdjęciami i pracami

plastycznymi uczestników gry i plenerów. Na przełomie listopada i grudnia zostanie też zorganizowana impreza podsumowująca projekt i grę – mamy ogromną nadzieję, że do tego czasu będzie już możliwe przeprowadzenie jej stacjonarnie i z odpowiednią oprawą w Młodzieżowym Domu Kultury, ale w razie niemożności spotkania realnego, będzie ona zrealizowana w formule wirtualnej i udostępniona publiczności internetowej.

Partnerami MDK w realizacji projektu są: Biblioteka Publiczna M. St. Warszawy i Ośrodek Kultury Ochoty (współpraca w upowszechnianiu filmów i książki), warszawskie i ochockie szkoły, w tym głównie Szkoła Podstawowa nr 264 i XLVIII LO im. Dembowskiego (udział uczniów w warsztatach i grze), a także wspomniani już na wstępie sponsorzy: Rada Rodziców przy MDK „Ochota” (zakup materiałów plastycznych i biletów do muzeum), Wydział Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota (dofinansowanie nagród w projekcie) oraz Centrum Handlowe Blue City (dofinansowanie druku miesięcznika „Korniszona” i książki)

Mamy nadzieję, że projekt przyczyni się do zwiększenia wiedzy o Warszawie i jej historii oraz zainteresowania nią, a także do poszerzenia kompetencji kulturalnych uczniów, podniesienia ich umiejętności „czytania przestrzeni” miejskiej oraz zwiększenia aktywności i umiejętności twórczych.

W następnym numerze, oprócz kolejnej porcji wiedzy o warszawskich neonach, będziecie mogli przeczytać wywiad z pomysłodawcą i twórcą rubryki „Miasto Światła i Kolorów” Piotrem Majem. A na razie rozpoczynamy projektowy cykl jego tekstów wspomnieniem autora:



„Jako dziecko zachwycałem się kolorowymi neonami, które po zmroku rozświetlały ulice brudnej, szarej i smutnej za dnia Warszawy. Mimo że dwadzieścia kilka lat temu nie było ich wiele, te, które świeciły, nadawały ulicom magicznego blasku. Ich fantazyjne niekiedy formy działały na wyobraźnię. Pamiętam latające jaskółki, uśmiechniętego Pinokia czy szyjącą maszynę do szycia. Marzyłem wtedy, że jestem inżynierem, który co wieczór zapala wszystkie świetlne

reklamy. Naciskam guzik i miasto ożywa. Marzyłem też wtedy, że gdy dorosnę, będę projektował i montował neony. Z upływem lat coraz więcej neonów gasło. Zastępowały je atrakcyjne, ale nie mające duszy szyldy i kasetony. Niektóre neony jeszcze w dobrym stanie trafiały na śmietnik. Wtedy postanowiłem, że ocalę je od zapomnienia. Wziąłem aparat i wyszedłem w miasto. I tak powstała kronika fotograficzna istniejących jeszcze neonów. Dzięki temu choć po części zrealizowałem swoje dziecięce marzenia. Utrwalając w pamięci migocące świetlne obrazy, zachowałem magię i czar wspomnień z dawnych lat. A kiedyś pokażę je swoim dzieciom i wnukom. W przyszłości chcę otworzyć muzeum neonów, żeby już nigdy nie zgasły.”

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW – NEONY WARSZAWSKIE DAWNIEJ I DZIŚ

„GLOBUS” – Aleje Jerozolimskie, róg ulicy Brackiej.



Był to jeden z najszlachetniejszych warszawskich neonów i jednocześnie jeden z najstarszych. Pochodził z połowy lat 50 XX wieku. W latach swojej świetności globus obracał się, a zarysy kontynentów świeciły się na czerwono. W krótkim czasie stał się atrakcją i symbolem tego najbardziej ruchliwego wówczas skrzyżowania Warszawy, tym bardziej, że sąsiedował z Centralnym Domem Towarowym, bo tak nazywał się wtedy Dom Hand-

lowy „Smyk”. W dzień neon też wyglądał okazale, znajdował się na dachu kamienicy, w której mieściło się biuro podróży „Orbis”, i był jego reklamą. Z upływem lat Globus najpierw przestał się obracać, a następnie również świecić. Nadal można go było jednak podziwiać w dzień.

W marcu 2011 roku neon został zdemontowany, globus pocięto na kawałki, natomiast kontury kontynentów trafiły do tworzonego właśnie Muzeum Neonów, którego uroczyste otwarcie nastąpiło 14 maja tego samego roku, w czasie „Nocy Muzeów”.

To jednak nie koniec naszej historii, na szczęście jej ciąg dalszy – z happy endem! – nastąpił i Globus powrócił na swoje miejsce. Właściwie jest to jego replika, wyglądająca identycznie jak pierwowzór. Ten chyba najbardziej oryginalny i charakterystyczny warszawski neon po zmroku rozświetla swoim blaskiem tę część Alej Jerozolimskich. Południki i równoleżniki świecą na czerwono, a zarysy kontynentów na niebiesko.

Jest to tak zwany neon animowany, który nie świeci jednostajnym stałym światłem, tylko jego poszczególne elementy zapalają się i gasną w ciągu określonych sekwencji, co sprawia wrażenie ruchu, jak w filmie animowanym. Neony takie mogą wyświetlać przy pomocy zmieniających się kolorów różne komunikaty, lub nawet krótkie scenki, jak na przykład kucharz podrzucający rybę na patelni jako reklama restauracji (napiszę o nim w którymś z kolejnych numerów „Korniszona”) albo złodziej, który chce włamać się do mieszkania i nagle cofa się, bo przednim pojawia się napis „PZU”, reklamujący najstarsze polskie towarzystwo ubezpieczeniowe, czyli Powszechny Zakład Ubezpieczeń (neon ze złodziejem znajduje się w centrum Wrocławia). Niektórzy okoliczni mieszkańcy narzekają jednak na zbyt intensywne światło Globusa, które podobno przeszkadza im w wypoczynku. Na razie jednak globus świeci codziennie.



KINO „OCHOTA”



Nieistniejące już kino „Ochota” przy ul. Grójeckiej, powstało w latach 1949-50 jako jedno z czterech bliźniaczych kin dzielnicowych, zaprojektowanych przez wybitnego architekta Mieczysława Pipeka (zmarłego w 2012 roku w wieku 94 lat). Były to, oprócz „Ochoty”, kina: „Stolica” na Mokotowie, przy ul. Narbutta, „W-Z” na Woli przy ul. Wolskiej (nieopodal zachodniego odcinka Trasy W-Z – stąd nazwa), „1 Maj” na Pradze, przy ul. Podskarbińskiej. Niestety, do dziś swoją funkcję zachowało tylko kino „Stolica”, w którym działa Iluzjon Filmoteki Narodowej. Pozostałe kina już nie istnieją („W-Z” zostało rozebrane) lub zmieniły swoje funkcje (budynek kina „1 Maj” przebudowano na supermarket znanej sieci handlowej, a w „Ochocie” działa „Och-Teatr” założony przez Krystynę Jandę, a prowadzony przez jej córkę, Marię Seweryn). Wróćmy jednak do naszego kina. Przez ponad 50 lat działalności „Ochota” stała się miejscem kultowym, wręcz magicznym, w którym odbyły się tysiące seansów, a miliony widzów z zapartym tchem śledziły losy filmowych bohaterów, kreowanych przez gwiazdy polskiego i światowego kina. Tłumy przychodziły na tak głośne filmy rodzimej produkcji, jak „Krzyżacy”, „Potop”, „Jak rozpełtałem II wojnę światową”, a z zagranicznych „Dziela Nawarony”, „Planeta małp”, „Ojciec chrzestny”, „Czas Apokalipsy” czy „Szczęki”. Zakochane pary umawiały się tu na randki, a rodzice przychodzili ze swoimi pociechami na poranki, czyli filmy dla dzieci, przeważnie animowane, wyświetlane przed południem w dni wolne od pracy. Po zmroku do „Ochoty”

zapraszał duży kolorowy neon, składający się z dwóch elementów - w duży napis „KINO” wpleciony był stylizowany wyraz „Ochota”. Neon powstał jeszcze w latach 50 XX wieku, na początku działalności kina. Pod koniec ubiegłego stulecia, gdy „Ochota” lata świetności miała już za sobą, neon przestał świecić, jednak nadal pozostał na swoim miejscu. Zdjęto go dopiero w 2009 roku, gdy przeprowadzano remont, przystosowujący obiekt do funkcji teatralnej. Neon trafił do restauracji w Muzeum Neonów, ale nie powrócił na swoje miejsce przy ulicy Grójeckiej i nie wiadomo kiedy to nastąpi

Dla mnie, tak jak chyba dla każdego mieszkańca naszej dzielnicy, kino „Ochota” to miejsce pełne wspomnień. Tu obejrzałem swój pierwszy film w życiu - „Bajki Bolka i Lolka”. Później obejrzałem w tym miejscu takie hity jak „Król lew” (1994) „Titanic” (1997) czy „Armagedon” (1998). Przychodziliśmy tu z klasą, nie tylko na filmy, ale również na koncerty i spotkania z ciekawymi ludźmi. Korzystałem też z działającej przez pewien czas w hallu kina kafejki internetowej. Ostatni film, jaki zobaczyłem w „Ochocie”, to polski thriller „Palimpsest”. Było to we wrześniu 2006 roku. Zaraz potem kino zakończyło działalność. Wraz z kinem zgasły neony. Pozostały wspomnienia, ale i żal, że z kulturalnej mapy Ochoty zniknęło jedno z najbardziej ulubionych przez jej mieszkańców miejsc. Żal był tym większy, że przez ponad dekadę Ochota pozostawała bodaj jedyną spośród centralnych dzielnic Warszawy, w której nie było ani jednego kina. Obecne jednak może go złagodzić fakt, że mamy wreszcie na Ochocie dwa nowoczesne multiplexy, i to po sąsiedzku – Cinema 3D w Galerii Atrium Reduta i Helios w Blue City. Cinema 3D (ma 6 sal) została otwarta 9 listopada 2018 roku, a Helios (8 sal) – 14 lutego 2019 roku. Niestety, z powodu ciągle trwającej pandemii koronawirusa od listopada ubiegłego roku oba kina pozostają nieczynne.

DZIELNICOWE ŚWIĘTO WOLONTARIUSZA „WOLONTARIAT Z OCHOTĄ”

Dzielnicowe Święto Wolontariusza „Wolontariat z Ochotą” ma piękną i bogatą tradycję. Było organizowane na Ochocie przez 17 lat i co roku cieszyło się dużym zainteresowaniem działających na terenie dzielnicy organizacji pozarządowych, szkół i placówek oświatowych oraz samych mieszkańców. Zwieńczając je corocznie tradycyjna grudniowa gala organizowana była zawsze z dużym rozmachem i pompą, aby godnie uhonorować wyróżnionych wolontariuszy – tych, którzy część swojego życia, energii i czasu poświęcają potrzebującym ludziom. Impreza ta miała też zawsze na celu promowanie wolontariatu – nie tylko zrealizowanych już konkretnych dokonań, ale także jako niezwykle potrzebnej w dzisiejszym świecie, godnej naśladowania postawy i filozofii życiowej.

W minionym roku 2020 sytuacja związana z pandemią sprawiła, że organizacja ochockiego Święta Wolontariusza stanęła pod znakiem zapytania, jako że niemożliwa stała się realizacja finalizującego je uroczystego spotkania. Zarazem jednak okres epidemii jest czasem, gdy bezinteresowna aktywność ludzi dobrej woli na rzecz innych jest szczególnie potrzebna, toteż pokazywanie światu takich działań wydaje się bardziej niż kiedykolwiek wskazane. Dlatego organizatorzy – Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia i władze dzielnicy we współpracy z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie oraz Młodzieżowym Domem Kultury „Ochota” postanowili podjąć wyzwanie i pomimo wszelkich przeszkód podtrzymać tradycję „Wolontariatu z Ochotą”. Potrzebne było oczywiście wypracowanie zupełnie nowej, zdalnej formuły święta. Finałowa uroczystość została przeniesiona do sieci, a laureaci zaprezentowani w formie 40-minutowego filmu, którego premiera miała miejsce w mediach społecznościowych w dniu 4 grudnia 2020 roku. Taka forma organizacji święta pozwoliła na bezpiecznie podziękowanie wszystkim nominowanym i zasłużonym wolontariuszom. Panująca epidemia nadała ubiegłorocznej edycji nieco inny niż zawsze charakter nie tylko pod względem organizacyjnym. Pandemia aktywowała bowiem nowe oblicze wolontariatu – nagle w społecznościach lokalnych pojawili się szlachetni i odważni ludzie dobrej woli, mieszkańcy Ochoty, którzy dzielnie nieśli – i nadal niosą – tę szczególnie dziś potrzebną pomoc osobom, którzy w obecnym trudnym czasie są najbardziej narażeni, i potrzebują jej w stopniu najwyższym, ludziom starszym, bezradnym, chorym. Dlatego w tej edycji święta organizatorzy docenili nie tylko, jak zwykle, tych wolontariuszy, którzy bezinteresownie pomagają innym i poświęcają swój czas niezależnie od sytuacji, którzy mają zawarte porozumienia o wykonywaniu świadczeń wolontariackich i realizują je w regularnych całorocznych działaniach. Utworzona została specjalna kategoria „Wolontariat w Koronie”, a w niej uhonorowane zostały osoby, które angażowały się w bezinteresowną i odważną pomoc mieszkańcom Dzielnicy Ochota w obliczu zagrożenia epidemicznego i w związku z różnorodnymi nowymi potrzebami i utrudnieniami wynikającymi z pandemii.

Organizacja święta była również, jak co roku, włączeniem się Ochoty w obchody Międzynarodowego Dnia Wolontariusza, mającego na celu promowanie wolontariatu i okazanie



wdzięczności tym, którzy świadczą bezinteresowną pomoc potrzebującym.

Abym całe przedsięwzięcie mogło znaleźć swój finał w postaci filmu, ukazującego imponujące rozmiary ochockiego wolontariatu i sylwetki najbardziej zasłużonych w ciągu roku wolontariuszy, trzeba było wykonać ogromną pracę. Jak zawsze pierwszym krokiem było rozesłanie przygotowanej informacji i formularza zgłoszenia do szkół, placówek, organizacji pożytku publicznego oraz udostępnienie informacji dla wszystkich mieszkańców – umieszczenie jej na stronie Urzędu Dzielnicy Ochota i w mediach społecznościowych. Rozpowszechnianie informacji i promocja wydarzenia odbywały się przy pomocy partnerów, szkół i organizacji. Następnie, w stałym kontakcie ze szkołami, organizacjami i innymi podmiotami, zgłaszającymi kandydatury wolontariuszy, nadsyłane zgłoszenia zostały przygotowane do selekcji. Zorganizowano spotkanie kapituły, składającej się z organizatorów, na którym zostali wyłonieni laureaci Nagród Burmistrza Dzielnicy Ochota oraz otrzymujący wyróżnienia – łącznie 63 wolontariuszy. Zostały zakupione i przygotowane indywidualne nagrody i wyróżnienia dla wszystkich laureatów. Przyznano 7 równorzędnych nagród w kategorii „Wolontariat w Koronie” i 12 w tradycyjnej kategorii „Wolontariat z Ochotą”, a także wyróżnienia – łącznie 44 w obu kategoriach. Wszyscy laureaci otrzymali nagrody w postaci voucherów do sieci salonów Empik, dyplomy z gratulacjami i podziękowaniem od pani burmistrz, dedykowane imiennie każdemu i pięknie oprawione wizerunki anioła (to tradycja tego święta), wykonane przez panią Kasię Barczewską, plastykę Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”. Wszystkie nagrody zostały spakowane i rozwiezione bezpośrednio do szkół, placówek i instytucji, aby laureaci mogli je bezpiecznie odebrać. Finałowy film, prezentujący sylwetki i dokonania laureatów nagrodzonych, listę wyróżnionych oraz wystąpienia całego Zarządu Dzielnicy Ochota i występy artystyczne Wokalne Grupy Reprezentacyjnej Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”, osiągnął imponującą liczbę 713 odsłon. Jego realizatorem był pan Marek Tarnowski, nauczyciel MDK „Ochota”. Całość to efekt tytanicznej pracy pani Ani Gryglewicz, instruktora imprez MDK – trudny czas i zmieniające się ramy prawne wymagał stałej czujności i koordynacji planu działań, nieustannie modyfikowanego z uwagi na sytuację i obowiązujące obostrzenia sanitarne.

Nagrodzeni i wyróżnieni wolontariusze to, jak co roku, osoby o wielkim sercu, otwartym na potrzeby drugiego człowieka, empatyczne i cierpliwe, nie liczą minut poświęconych innym ludziom. Dlatego realizacja Święta Wolontariusza pomimo wszelkich przeszkód, chociaż „tylko” w przestrzeni internetowej, była priorytetem ważnym niezwykle potrzebnym w ocenie organizatorów. Święto to stanowiło nie tylko formę wdzięczności za konkretne ważne działania, ale także dostrzeżenie i podkreślenie najwyższych ludzkich wartości, tak istotnych w obecnym trudnym czasie.

Miło nam też zaznaczyć, że wśród nagrodzonych znalazła się pani Justyna Kubalska, pracownica Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” oraz nasz nieoceniony partner i sponsor „Korniszona” – Centrum Handlowe Blue City (o charytatywnym zaangażowaniu którego piszemy na str. 8).

Anna Szwed, Anna Gryglewicz



ZIMOWE RETROSPEKCJE

OCHOTA NA POMAGANIE



z zachowaniem najwyższych środków bezpieczeństwa zdecydowaliśmy się zorganizować tradycyjny Sztab w MDK. Do zewnętrznej zbiórki zgłosiło się 38 wolontariuszy. Wspólnie z rodzinami i przyjaciółmi przez cały dzień zbierali datki na ulicach Warszawy. Uzupełnieniem zbiórki w terenie były licytacje prowadzone na FB MDK „Ochota”. Sprzedały się niemal wszystkie zaproponowane przedmioty i gadżety, w tym prace naszych wychowanków, logowane prezenty nadesłane przez Fundację WOŚP oraz wiele cennych rzeczy i voucherów przekazanych przez darczyńców i partnerów.



Tegoroczny XXIX finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy niestety nie mógł się odbyć w naszym zaprzyjaźnionym Centrum Handlowym Blue City. Na scenie nie występowali ulubieni Artycyści i wychowankowie, a korytarze Blue City nie wypełnili nasi radośni wolontariusze. Świat stanął w miejscu, co nie znaczy, że i my się poddaliśmy. Zarząd Fundacji odpowiedzialnie wziął pod uwagę wszystkie zrządzienia rządu w związku z pandemią koronawirusa i postanowił przenieść termin finałowego grania na 31 stycznia, dając tym samym milionom ludzi szansę na pomoc innym. Po konsultacjach z rodzicami naszych wychowanków,



mii Szymierki. Młodzi szermierze, chętnie pozowali do zdjęć, pomagali w organizacji oraz także rozliczyli u nas swoją puszkę. Dzięki wspólnym wysiłkom, zaangażowaniu i determinacji rodziców, wychowanków i pracowników MDK, w tych trudnych czasach udało nam się zebrać 46 956, 82 zł. Jesteśmy z tego powodu bardzo dumni i dziękujemy wszystkim, którzy grali z nami i nas wpierali. W tym roku graliśmy po raz 15, a nasz sztab przez wszystkie te lata zasilił konto fundacji na **933.256.12 zł**. To wspólny sukces wielu ludzi o isticie złotych i otwartych sercach. Bravo!

Anna Grylewicz



Największym zwycięzcą okazał się własnoręcznie upieczony sernik baskijski wystawiony na licytację przez panią Burmistrz – Katarzynę Łęgiewicz. Walka o jego zdobycie i zasmakowanie do niedzielnej kawy była zacięta i trwała kilka dni. Dwie panie licytowały do ostatniej chwili, a w rezultacie o wygranej zaważyły dosłownie złotówki, dlatego pani Burmistrz zaproponowała upieczenie dwóch serników, które tym samym wzbogaciły naszą zbiórkę o rekordowe 1110 zł. Obie panie odebrały wypieki osobiście z rąk pani Burmistrz i z zachwytem skosztowały wygraną w rodzinnym gronie. Nasz sztab odwiedziła także pełna energii pani Monika ze swoją drużyną z Akade-



WIEŚCI ZZA MIEDZY

BEZINTERESOWNA

Co nasuwa się wam na myśl, gdy słyszycie określenie „centrum handlowe”? Biznes, komercja, kasa, konsumpcjonizm?... Zapewne większość ludzi będzie miała takie lub podobne, niezbyt wzniosłe, a nawet niekoniecznie pozytywne skojarzenia. A jeśli powiemy, że centrum handlowe może kojarzyć się z takimi całkiem nie-materialnymi wartościami jak POMOC, DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA, SOLIDARNOŚĆ SPOŁECZNA, ŻYCZLIWOŚĆ i BEZINTERESOWNOŚĆ? Uwierzy ktoś?

My wierzymy. A nawet nie tyle wierzymy, co WIEMY!

Tak, drodzy czytelnicy. To najprawdziwsza prawda – jeśli tym centrum handlowym jest Blue City!

W tym numerze, na stronie 6 znajdziecie relację z najpiękniejszego być może święta na Ochocie – dzielnicowego Święta Wolontariusza „Wolontariat z Ochotą”, które w ostatniej edycji, realizowanej w warunkach pandemii, zyskało także nową kategorię – „Wolontariat w Koronie”. W tej kategorii laureatem zostało także właśnie Centrum Handlowe Blue City, wieloletni partner Młodzieżowego Domu Kultury



„Ochota” i sponsor naszego „Korniszona”, którego dzięki wsparciu BC możemy drukować nie martwiąc się o ciągłość wydawniczą.

Jak pewnie wszyscy wiecie, czas pandemii jest ogromnie trudny dla przedsiębiorców, a wprowadzane restrykcje i ograniczenia powodują zachwianie się, a nawet upadek wielu firm. Dla centrów handlowych ten czas jest także związany z licznymi problemami. I mimo to, mimo wymuszonego sytuacją ograniczenia działalności, mimo borykania się z większymi niż kiedykolwiek stratami i trudnościami, Blue City nie zawahało się wyciągnąć pomocnej ręki do potrzebujących mieszkańców naszej dzielnicy. Nie wycofało się także z porozumienia o współpracy z MDK i finansowego wsparcia naszej gazetki, choć byłoby to przecież zrozumiałe i usprawiedliwione. Ale tym razem tematem nie jest nasza współpraca z Centrum i wdzięczność za nieustające wsparcie (choć za, ma się rozumieć, rozumiejąc trudną sytuację, wdzięczność odczuwamy większą niż kiedykolwiek!), a to, w jaki sposób Blue City włączyło się do pomocy mieszkańcom w czasie pandemii – bo za te właśnie działania zostało uhonorowane podczas wspomnianego Święta Wolontariatu.



A tak o swoich akcjach pomocy innym piszą nasi Partnerzy:

„Wiosną zwrócił się do nas Ośrodek Pomocy Społecznej „Ochota” z prośbą o pomoc dla najstarszych mieszkańców dzielnicy. Udało nam się wtedy wspólnie z drogerią Super-Pharm, drogerią Hebe oraz firmą Velvet Care przekazać seniorom, potrzebne im produkty. Akcja ta zainspirowała nas i zachęciła do dalszego działania – mówi Ida Wrona z działu marketingu

BLUE CITY NAGRODZONE ZA DZIAŁANIA NA RZECZ SENIORÓW

Blue City. Stąd pomysł na nowy projekt CSR „Ochotnicy z Blue City”, dzięki któremu zarówno centrum handlowe, jak i firmy prowadzące tu działalność będą mogły w łatwy sposób wspierać lokalną społeczność, korzystając ze swoich zasobów.

Około 40 proc. naszych klientów to mieszkańcy Ochoty – nasi sąsiedzi. Dzięki współpracy z wolontariuszami Ośrodka Pomocy Społecznej „Ochota”, Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” oraz akcji społecznej „Senior w koronie” wiemy, że dużo osób z naszego otoczenia zostało dotkniętych pandemią i potrzebuje wsparcia. Postanowiliśmy zebrać z najemcami siły i pomagać – mówi Ida Wrona z działu marketingu Blue City.

Do akcji pilotażowej przyłączyli się: Media Markt, Super-Pharm, Crocs, Lavard, Modnisio-wo oraz Poprawki Krawieckie. W przygotowanych paczkach znalazły się m.in. odzież, kosmetyki i chemia domowa, artykuły kuchenne, gry i zabawki, a także haftowane maseczki ochronne dla dzieci i dorosłych. Salon Media Markt przekazał kuchenki mikrofalowe dla dwóch seniorów, którzy nie mieli możliwości odgrzewania posiłków w domach, a każda



czyli co słycać U SĄSIADÓW

POMOC

z rodzin otrzymała również zaproszenie na dzień zabawy w Blue City – młodsze dzieci do sali zabaw Inca Play, a starsze do parku rozrywki Tep Factor.

To budujące, że udało się przygotować paczki, chociaż darczyńcy prowadzący działalność w Blue City sami przeżywają teraz trudny okres ze względu na wprowadzane obostrzenia i ograniczenia w ich działalności. Mamy nadzieję, że w kolejnych miesiącach uda nam się powtórzyć akcję, i z każdą kolejną przekazywać coraz więcej darów, które pomogą osobom w potrzebie stanąć na nogi w tych niepewnych czasach – podsumowuje Ida Wrona.

Współpraca Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” Centrum Handlowym Blue City trwa nieprzerwanie od 2013 roku. Stanowi ona także swojego rodzaju ewenement i jest wskazywana jako przykład dobrych praktyk w środowisku lokalnym. Oprócz finansowania kosztów poligraficznych naszego „Korniszona”, Centrum umożliwia wychowankom MDK bezpłatne korzystanie z wielu dostępnych w Blue City atrakcji, odwiedzanie nowo otwartych miejsc. Są oni też zapraszani na organizowane na terenie Centrum



wydarzenia kulturalne. Jednym z największych naszych wspólnych dokonań jest coroczna organizacja w Blue City dzielnicowych finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Centrum bierze na siebie całość kosztów organizacyjnych, finansuje obsługę sceny, na której przez cały dzień odbywają się występy dzieci i młodzieży z MDK i ochockich szkół, a także zapraszanych artystów. Kilkudziesięciu wolontariuszy ze sztabu MDK może bezpiecznie i niezależnie od pogody kwestować pod dachem na terenie Centrum, a wsparcia w postaci napojów i prowiantu udzielają im najemcy, którzy także przekazują wiele atrakcyjnych i cennych przedmiotów na prowadzone ze sceny aukcje. Przez lata dzięki tej współpracy sztab Młodzieżowego Domu Kultury zasilili zbiórki WOŚP kilkuset tysiącami złotych. W tym roku po raz pierwszy musieliśmy zrezygnować z przeprowadzenia akcji w BC ze względu na obostrzenia związane z pandemią, mamy jednak nadzieję, że ta cenna tradycja będzie mogła być kontynuowana w następnych latach.

A tymczasem gratulujemy naszemu niezawodnemu Partnerowi zasłużonej nagrody w kategorii „Wolontariat w Koronie” ochockiego Święta Wolontariusza!

WIĘŚCI ZZA MIEDZY SELFIE WALL



czyli co słycać U SĄSIADÓW W BLUE CITY



Dobre selfie? To oczywiście takie, które przyciąga wzrok oryginalnym tłem. A takie można znaleźć w Blue City. Na poziomie +3 powstało nowe miejsce do robienia zdjęć i kręcenia filmików np. na Instagrama czy TikToka. Ściana jest utrzymana w konwencji komiksów, dlatego fotki w takiej scenerii z pewnością zaskoczą wszystkich znajomych, którzy je zobaczą. Odwiedzajcie Blue City i cykajcie FUNtasyjne fotki!

SUPER URODZINY – TYLKO Z INCA PLAY

PARTY BOX

URODZINY TWOJEGO DZIECKA
- W JEDNYM PUDEŁKU!



DODATKOWO:

BALONY, GWIZDKI, CZAPECZKI,
SERPENTYNY, ROZETY I KONFETTI

SPRAW SWOJEMU DZIECKU
NAJLEPSZY PREZENT

ZAMÓW BĄDŹ DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA WWW.INCAPLAY.PL!
TEL. 22-311-75-11 LUB 606-770-098, E-MAIL: INFO@INCAPLAY.PL
ZESTAW MOŻESZ ODEBRAĆ OSOBIŚCIE:
SALA ZABAW INCA PLAY, CH BLUE CITY +4

Sala zabaw Inca Play jest znana doskonale wszystkim mieszkańcom Warszawy. Niestety od długiego już czasu nie możecie odwiedzić swojego ulubionego centrum rozrywki, a swoje długo wyczekiwane przyjęcia urodzinowe zmuszeni jesteście spędzać w zaciszu domowym.

Sala zabaw Inca Play wraz z zaprzyjaźnioną cukiernią „Nie jestem z cukru”, która również znajduje się w Blue City, przygotowała idealny urodzinowy pakiet, który musi mieć każdy kto świętuje swoje urodziny bądź imieniny. Co to takiego? **Party Box:** który jest wypełnionym po brzegi pudełkiem dekoracji urodzinowych, które gwarantują wspaniałą imprezę urodzinową w domowym zaciszu. A balon z helem, który znajduje się środkiem oraz piniata wypełniona słodkościami zapewniają dodatkową niezapomnianą rozrywkę!

Tort z cukierni „Nie jestem z cukru” - zaskoczy wszystkich gości przepyszny smakiem! Ale co najważniejsze, jest to zdrowy deser, wykonany z najwyższej jakości składników, nie zawierający ani grama białego cukru. Wypieki „Nie jestem z cukru” nie zawierają również glutenu, dlatego będzie mógł się nim zachwycać każdy gość urodzinowy. Urodziny w domu też mogą być udane!



Warsztaty umiejętności społecznych

Lokalny System Wsparcia RAZEM Z OCHOTĄ III



Lokalny System Wsparcia na Ochocie cały czas działa i pomaga! Sytuacja w szkołach po przywróceniu do stacjonarnego nauczania okazała się bardzo trudna. Młodzi uczniowie klas 1-3 zmagali się z ponowną adaptacją w szkole. Dzieci z klas pierwszych rozpoczęły swoją przygodę z edukacją we wrześniu, a już po kilku tygodniach zostały przeniesione na tryb domowy, bez dobrej znajomości swojej pani, koleżanek i kolegów. Po konsultacjach z pierwszą chętną do współpracy placówką - Szkołą Podstawową nr 264 im. Gabrieli Mistral - trenerzy Oddziału PTZN w Warszawie z zachowaniem reżimu sanitarnego przeprowadzili w lutym 8 warsztatów dla pierwszych i drugich klas. Radość ze spotkań była wielka i obustronna. Uczniowie wręcz nie mogli usiedzieć na miejscach, rozpiełała ich energia i chęć do działania, a swoją kreatywnością zaskakiwali nas w każdym zadaniu. Wspólnie pracowaliśmy nad komunikacją, uczylimy się współpracy poprzez zabawę, wzmacniliśmy poczucie wartości, bezpieczeństwa i przynależności do grupy. Czas spędzony z uczniami udowodnił po raz kolejny, jak ważna jest profilaktyka w szkołach i wszelkie zajęcia skoncentrowane na umiejętnościach społecznych. Dziękujemy uczniom i nauczycielom za wspólną pracę, a pani Dyrektor Katarzynie Glince za zaufanie! Była to ogromna przyjemność wspólnego działania!

Anna Gryglewicz



WCZESNOSZKOLNI MARZĄ O PRZYJAZNEJ EDUKACJI

Projektujemy przyjazną szkołę z SZANSA



Podczas warsztatów rozwijających umiejętności społeczne prowadzonych przez Oddział Terenowy Towarzystwa Rozwijania Aktywności Dzieci SZANSA w Szkole Podstawowej nr 97 i 264 w klasach I-III dzieci odbyły drogę do Krainy Przyjaznej Edukacji. Droga była długa, wieloetapowa, różnymi środkami lokomocji i pełna różnych zadań, dzieci stawały wielokrotnie przed koniecznością współpracy z innymi, podejmowania wspólnych decyzji, pomagania, rozmawiania ze sobą, mówienia o sobie, od siebie i do innych. Okazało się, że dużo się nauczyły, pomimo, że nie siedziały w ławkach. Mówiły po kolei słuchając się nawzajem i udawało się to bez konieczności podnoszenia ręki. Mogły na nowo poczuć się zespołem, częścią grupy, pracować na sukces całej drużyny, budować dobrą atmosferę w klasie. Bo tak jak nie lubimy podróżować sami, do nabywania umiejętności, do poznawania i uczenia się nowych rzeczy także potrzebujemy towarzyszy, kolegów. Jesteście ciekawi, co dzieci chciały zabrać ze sobą w podróż? M.in.: wodę, przyjaciela, architekta, łódkę, marzenia, miłość, energię.

Ale ciekawsze jest to, jaką szkołę zaprojektowały w krainie, do której dotarły po ciężkich trudach. Przyjazna szkoła wymarzona przez uczniów to szkoła, w której jest basen, sala judo, kino, huśtawki w klasach i chociaż jedno ciche miejsce.

Co jeszcze marzą dzieci? Żeby nie siedzieć w klasie w ławkach jak w autobusie, żeby mieć na lekcjach fajnych gości, więcej zabawy i czasu na dworze, wybierać, co można zjeść w stołówce. Ponadto chciałyby nagrywać filmiki, nie nosić plecaków do szkoły (żeby roboty nosiły im plecaki) i nie garbić się nad książkami. W projektowanej przez dzieci szkole główne przedmioty to matematyka, w-f i taniec. Bez prac domowych.

Ale najważniejsze! – żeby szkoła uczyła tylko tego, co dobre, żeby wszyscy byli zdrowi i mogli się przytulać.

Dzieci są mądre. A my, dorośli - czy damy radę stworzyć im przyjazną edukację? Próbujemy RAZEM. Wszystko przecież jest możliwe. W szkole wcale nie chodzi o szkołę. A dla uczniów klas I-III oraz ich rodziców z pozostałych szkół mamy propozycję: „Przyjazna szkoła – jaka powinna być?” Prześlijcie swoje pomysły, projekty, sugestie na adres: szansa4@o2.pl Najciekawsze opublikujemy w „Korniszonie”.

AKADEMIA RODZINNA „KOMPAS”

Warsztaty kompetencji wychowawczych dla rodziców



Bo też każdy, kto chciałby lepiej dogadywać się ze swoim dzieckiem, dowiedzieć się jak skutecznie wyznaczać granice w rodzinie, radzić sobie z emocjami własnymi i dziecka, budować dobre relacje i umacniać więzi rodzinne znajdzie tu coś dla siebie.

Warsztaty dla rodziców oparte są na dwóch rekomendowanych programach: „Szkoła dla Rodziców i Wychowawców” i „Program Wzmocnienia Rodziny 10-14”, dopełnionych autorskimi elementami wypracowanymi przez prowadzących w wyniku dotychczasowej wieloletniej pracy z rodzicami. W obecnej sytuacji, wobec konieczności prowadzenia zajęć online, narzędzia i metody pracy zostały zmodyfikowane na potrzeby komunikacji na odległość. Również tematy są dostosowywane na bieżąco do realnych potrzeb uczestników – najważniejsze jest to, co „przynoszą” na zajęcia: mniejsze i większe problemy, wątpliwości i pytania, ale także



Pomimo utrudnień związanych z sytuacją epidemiczną, Akademia Rodzinna „Kompas” działa nieprzerwanie! Warsztaty kompetencji wychowawczych dla rodziców, wcześniej prowadzone w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” stacjonarnie i w formule hybrydowej, od października odbywają się online, a równolegle dzieci mają możliwość bezpiecznego spotkania z rówieśnikami w MDK i konstruktywnej zabawy pod okiem pedagogów. Równolegle z warsztatami dla rodziców prowadzone warsztaty dla dzieci umożliwiają uczestnictwo w programie na przykład rodzicom samotnie wychowującym dzieci, którzy nie mają możliwości zapewnienia im opieki na czas zajęć. Rodzice, którzy przeprowadzają dzieci na zajęcia do placówki, mogą skorzystać z udostępnionych stanowisk komputerowych i łącza internetowego, aby uczestniczyć w warsztatach bez konieczności powrotu do domu i potem powtórnej wyprawy do MDK po dzieci.

Prowadzenie warsztatów zdalnie stanowi nie lada wyzwanie i oczywiście nie może równać się z dawniejszymi spotkaniami w realu, za którymi i uczestnicy, i prowadzący, bardzo tęsknią i na których wznowienie z niecierpliwością czekają. Z założenia tymczasowe zajęcia online miały być tylko edukacyjną namiastką wszystkich silnych emocji i doświadczeń, wszystkich mocnych i pięknych relacji nawiązywanych na warsztatach. Okazuje się jednak, że i w oddaleniu, odgróźeniu od siebie przestrzeni i szkłem ekranów, rodzice potrafią przywołać te same emocje i dzielić się nimi ze sobą nawzajem. Jesteśmy pełni uznania i podziwu dla wszystkich uczestników warsztatów – zarówno rodziców, jak i dzieciaków – że mimo wszystkich trudności chce im się wkładać trud w budowanie lepszych relacji. Dziękujemy za otwartość, odwagę dotykania trudnych nieraz spraw, dobrą energię i determinację do wprowadzania pozytywnych zmian w swoim życiu! Obecna, trwająca już od roku rzeczywistość w cieniu pandemii jest trudna dla nas wszystkich, a przymusowa izolacja w domach, w połączeniu z różnorakimi lękami, niepewnością i narastającą frustracją bywa przyczyną trudnych emocji i problemów dla wszystkich członków rodziny. Zarówno rodzice, jak i dzieci borykają się na co dzień z licznymi wyzwaniami nowej i niełatwej codzienności i nieraz potrzebują wsparcia w radzeniu sobie z nimi. Być może także dlatego zainteresowanie prowadzonymi online warsztatami kompetencji wychowawczych dla rodziców, wbrew pierwotnym niepokojom realizatorów, wcale się nie zmniejszyło. Wręcz przeciwnie, grupa się rozrasta, prawie na każdych zajęciach pojawiają się w zoomowych okienkach nowe twarze.



małe i duże sukcesy, którymi rodzice chętnie dzielą się z pozostałymi, ofiarowując im własne doświadczenie i sprawdzone pomysły, a zarazem znajdując poklask i wzmocnienie od całej grupy. To ważna część warsztatów, uzasadniająca też nazwę Akademii Rodzinnej „KOMPAS”. Bo przecież kompas tylko wskazuje kierunek, pomaga wybrać drogę. Ale to człowiek sam wybiera swoją drogę, sam decyduje o jej kierunku i określa cel swojej wędrówki – a kompas pomaga mu w dotarciu do tego celu, jego własnego celu. Zgodnie z tą filozofią zajęcia nie narzucają „jednej słusznej” koncepcji wychowania, a jedynie rozszerzają perspektywę i rodzicielskie instrumentarium, pomagają zobaczyć różne możliwe drogi postępowania, dostrzec ich niebezpieczne zakręty i wybrać tę, którą rodzic sam uzna za najlepszą dla siebie i swojego dziecka.

Obok zajęć grupowych jest także możliwość konsultacji indywidualnych dla uczestników warsztatów, pomoc w rozwiązywaniu proble-

mów specyficznych, które nie dotyczą innych uczestników, lub takich, których rodzic nie chce nagłaśniać na forum grupy.

Terminy i zakres czasowy zajęć grupowych i konsultacji indywidualnych są także ustalane na bieżąco z uczestnikami, tak, aby maksymalnie umożliwić udział wszystkim chętnym.

Akademia Rodzinna „Kompas” realizowana jest przez warszawski oddział Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w partnerskiej współpracy z Młodzieżowym Domem Kultury „Ochota” w ramach programu Lokalny System Wsparcia „Razem z Ochotą” oraz projektu dofinansowanego przez Mazowieckie Centrum Polityki Społecznej. Dzięki temu projektowi możliwe są także coroczne warsztaty wyjazdowe w okresie wakacyjnym. Pierwszy taki wyjazd miał miejsce w sierpniu 2020 roku. Podczas trzech dni w naszym ulubionym, urokliwym Marózie, w pięknym otoczeniu mazurskiej przyrody, rodzice i dzieci mieli okazję wspólnie pobawić się i popracować, przeżyć wiele pięknych i wzruszających chwil, a także wypróbować nabywane na warsztatach umiejętności w bezpiecznych warunkach, pod okiem prowadzących. Wyjazdy takie są swojego rodzaju podsumowaniem i zwieńczeniem całorocznej pracy, stwarzają też przestrzeń dla kształtowania relacji i postaw oraz integracji rodziców i dzieci, wzmocnienia więzi rodzinnych poprzez wspólne zadania i konstruktywne spędzanie czasu. Modelują styl spędzania wolnego czasu i zabawy w gronie rodzinnym w sposób kreatywny i konstruktywny, a zarazem bezpieczny i zdrowy. Mamy ogromną nadzieję, że w nadchodzące wakacje ponownie będzie możliwy kolejny taki wyjazd, a na razie dzielimy się fotograficznymi wspomnieniami pięknych rodzinnych lub refleksyjnych, ale zawsze poruszających chwil z poprzednich warsztatów w Marózie.

Anna Szwed



PSYCHOGÓREK

POZYTYWNY NASTRÓJ

Pozytywny nastrój to podstawa. Pomaga w życiu, pozwala nam podejmować wyzwania i cieszyć się prostymi rzeczami. W dobre samopoczucie wprawić nas może wiele rzeczy w naszym środowisku. Jedną z nich jest przyroda. Wiosna zbliża się wielkimi krokami, wszystko budzi się do życia. Daje mi to nadzieję na lepsze jutro, czuję pozytywną aurę. Jest to szczególnie potrzebne po przygnębiającym okresie zimowym. Zmiana w przyrodzie w pewnym stopniu determinuje zmiany naszego nastroju. O wiele łatwiej jest być pozytywnym, gdy za oknem świeci słońce, niż gdy pada śnieg.

Gdy przyroda zawodzi, można polegać na ludziach. Każdy powinien mieć przynajmniej jedną osobę, której obecność wprawia w dobry nastrój. Ogromny wpływ na samopoczucie mają bowiem ludzie, którymi się otaczamy. Nie poprawimy naszego życia, jeśli będziemy mieli przyjaciół, którzy aktywują w nas to, co najgorsze.

Ważnym czynnikiem składającym się na nasz nastrój jest również to, jak gospodarujemy czasem wolnym. Szczególnie teraz, podczas pandemii, gdy mamy go tak dużo. Świetnym sposobem spędzania wolnego czasu jest sport. Teraz mamy do niego ograniczony dostęp, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by ćwiczyć samemu w domu. Jedy-



Marysia Koter, 6 lat MDK Ochota

ne, czego nam potrzeba, to odrobina motywacji. W Internecie jest mnóstwo treningów, nawet dla początkujących. Zawsze można również wyjść, chociażby na spacer. Nawet zwykłe wyjście z domu może sprawić, że nasz dzień będzie lepszy. W domu też możemy znaleźć mnóstwo rzeczy do roboty. Dobrym sposobem na poprawienie nastroju jest na przykład rysowanie. Na papier można przelać wszystko: emocje, smutki, żale. Wszystkie złe rzeczy możemy zostawić na kartce, a potem podrzeć ją lub pognieść. Z doświadczenia wiem, jak bardzo pomaga to oczyścić umysł. Jeśli nie rysunek, to może czytanie? Przyznaję, podczas pandemii przeczytałam prawdopodobnie więcej książek niż kiedykolwiek. Uwielbiam zanurzać się w literackim, świecie, który w wielu przypadkach podoba mi się bardziej od tego realnego. Książek jest tak dużo i tak różnych, że każdy znajdzie coś dla siebie. Może nadmiar wolnego czasu to dobry powód, żeby wrócić do czytania? Tak naprawdę to od nas zależy, co chcemy robić. Pamiętajmy jednak, żeby codziennie robić przynajmniej jedną rzecz, która mogłaby poprawić nam nastrój. Musimy się czasami oderwać od obowiązków i cieszyć się życiem.

Sylwia Kuroczycka

POKOLENIE „Z” W CZASACH PANDEMII

Pokolenie „Z”, czyli my – młodzi ludzie, którzy większość czasu spędzamy online. Dzisiejsza rzeczywistość wymusza na nas korzystanie z mediów i wszelkich z urządzeń medialnych. Mało kto z dorosłych zdaje sobie sprawę jak ciężkie jest życie nastolatka w trakcie pandemii. Wstajemy rano, wiedząc, że za chwilę musimy „iść” na lekcje. Ponieważ nie chodzimy do szkoły, jesteśmy pozbawieni wszystkiego, do czego latami nas przyzwyczajano. Nie wszyscy, ale znaczna większość w ogóle nie wstaje z łóżka. Siedzimy codziennie średnio sześć godzin słuchając nauczycieli, którzy bardzo często narzekają na produktywność uczniów. Po wyłączeniu lekcji niektórzy z nas wstają i wychodzą na zewnątrz, ale inni cały czas siedzą w swoim pokoju. Z punktu widzenia dorosłego leżymy i lenimy się cały dzień. Ale jak to wygląda z perspektywy nastolatka?

Życie podczas epidemii covid-19 zmieniło nasze życie diametralnie. Nie mogąc wychodzić ze znajomymi i odreagowywać codzienne przykrości i stres, dusimy się w domu i trzymamy w sobie wszystkie emocje. Jedyne miejsce pozwalające zapomnieć o tej przygnębiającej rzeczywistości, jest Internet. Umożliwia nam integrowanie się z ludźmi, ale też na zajęcie wolnego czasu. Powód, dla którego zanurzamy się w wirtualnym świecie jest jasny – potrzebujemy kontaktu z ludźmi, innymi niż otaczająca nas rodzina. Oglądając kawałki życia kogoś innego lub wpatrując się w historie bohaterów seriali, pozwalamy sobie na oderwanie się od własnej, mało atrakcyjnej codzienności. W której (może dorosłym trudno to dostrzec i zrozumieć, ale to prawda!) niemal cały czas chodzimy zestresowani, nie tylko szkołą, ale też ciągłymi uwagami krytycznymi ze strony rodziców. Zawsze jest coś, co moglibyśmy zrobić lepiej lub coś czego nie powinniśmy robić. Kiedy leżymy i zajmujemy się sobą, zostajemy oskarżeni o zamykanie się w sobie, lecz kiedy próbujemy z nimi rozmawiać na

trudne dla nas tematy, zawsze według nich dramatyzujemy.

Nie można zaprzeczyć, że jesteśmy inni, niż poprzedniego lata, ale taka jest kolej rzeczy – pewne wydarzenia kształtują nas tak samo jak kształtowały naszych rodziców czy dziadków. Kiedy nasi opiekunowie byli w naszym wieku, ich zmartwieniem były nieodrobione lekcje. Tymczasem my na głowie mamy nie tylko szkołę, ale też problemy z naszym zdrowiem psychicznym, pogłębiające się u wielu z nas w wyniku przymusowej izolacji, braku normalnych kontaktów rówieśniczych, a często także poczucia samotności i bezradności wobec trudności w nauce zdalnej, z którymi zazwyczaj jesteśmy zostawieni sami. Może właśnie na tym polega problem, może dziś młodzież potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek wsparcia od ludzi wokół, a jednocześnie coraz mniej może na to wsparcie liczyć. Z doświadczenia wiem, że zamykanie się w sobie często prowadzi do agresji wobec ludzi najbliższych. Nie powinniśmy być na siebie źli przez to, że nam coś nie wyszło, nie warto też zniknąć za drzwiami swojego pokoju i pojawiać się tylko wtedy, gdy musimy odnieść naczynia do kuchni.

Co można zrobić, by to zmienić? Czy sami jesteśmy w stanie tego dokonać? Myślę, że często brakuje nie tylko naszej inicjatywy, ale także inicjatywy ze strony dorosłych – rodziny, szkoły. Szkoła jest bardzo toksycznym miejscem. Niektórzy sobie z tym radzą lepiej, niektórzy gorzej. Ciągłe wywieranie presji zamiast nas zmotywować, jeszcze bardziej dołuje. Przekaz do moich rówieśników: mimo wszystko nie bójmy iść z problemami do dorosłych. Musimy dać im do zrozumienia, że nam też jest ciężko i to, że z czasami zamykamy się u siebie, nie oznacza, że nie chcemy rozmawiać.

Zuzia Chyłą

WIOSENNY CZAS

Wiosna dla każdego ma tak naprawdę inne znaczenie. Dla jednych jest to ciepłe powietrze na dworze dla innych przyroda budząca się do życia, a dla niektórych możliwość jazdy na rowerze czy rolnkach. Jednak wydaje mi się, że nam wszystkim wiosna kojarzy się z ponownym przebudzeniem się do życia. Gdy po mroźnej zimie znowu można wyjść z domu tylko w bluzie, i zaczerpnąć przyjemnego, wiosennego powietrza. Ten czas jest przepiękny i radością. Wiadomo też, że większości wiosna kojarzy się z Świętami Wielkanocnymi. Dzieleniem się jajkami, czy chlapaniem się wodą w lany poniedziałek. Wiosnę każdy definiuje na swój sposób, mimo wszystko jednak uważam, że jest to piękny czas napełniający nas nową chęcią do życia. Wiosenny czas uwielbiam

spędzać spacerując po parku lub uprawiać jakąkolwiek inną aktywność fizyczną na dworze, ponieważ nie wyobrażam sobie siedzieć w domu w tak piękną porę roku. Podczas tego okresu można również zaobserwować zmiany zachodzące w przyrodzie. Ptactwo powoli budzi się do życia, motyle, pszczoły czy inne insekty zaczynają dawać o sobie znać. Kiedy wchodzimy na dwór zauważamy kwitnące krzewy, kwiaty i drzewa. Powietrze staje się lekkie i pachnące. Wszystkie wyjścia na dwór robią się ciekawsze i przyjemniejsze. Wiosna to czas spokoju i dla każdego jest to piękny moment na nowy oddech, który wszyscy staramy się wykorzystywać jak najlepiej.

Martyna Knefel

KORNISZON W STREFIE EKO

ZIMA KONTRA GLOBALNE OCIEPLENIE

Ostatnio padał śnieg. Było to dla mnie bardzo miłe, jednak spore zaskoczenie. Myślę, że dodatkowo spotęgował je brak oznak zimy w tamtym roku. Przypominam sobie próśnienie tylko dwa razy, ale oprócz opadu – tylko szarobrazową papkę rozmrożonego lodu z błotem. Niestety, dla niektórych przyjemne, lekkie zimy idą w parze z ciężkimi, gorącymi, niemal pustynnymi latami. Te i wiele innych okoliczności jest skutkiem globalnego ocieplenia i ogólnej degradacji środowiska. Wiele osób nie przejmuje się faktem, że Ziemia kiedyś nie będzie zdatna do życia, ponieważ zakładają, że ich to nie dotyczy. Te same osoby nie zastanawiają się, jak zmiany środowiskowe będą wpływać na ich potomków lub wszystkich innych mieszkańców planety. Możemy spekulować, że w wyniku migracji, ewolucji i różnorodności cech, niektóre gatunki mają szansę na przeżycie, jednak, żeby zaliczyć do nich ludzi, trzeba by założyć bardzo optymistyczny (i mało realny) scenariusz. Najbardziej przeraża mnie wizja braku deklaracji naszego państwa o osiągnięciu neutralności klimatycznej do 2050 roku. Uważam, że na martwej planecie gospodarka nie jest potrzebna. Jednocześnie cieszy mnie duży odzew ze strony młodzieży, oznaczający widoczne zainteresowanie

przyszłością. Niestety decyzje podejmowane przez młodych mieszkańców naszego kraju wpływają nieznacznie na decyzje rządu. Prawdziwym posunięciem w stronę neutralności klimatycznej byłoby podejmowanie stałych kroków zbliżających nas do tego celu, ponieważ pojedyncze zmiany nie są tak skuteczne. Przykładowe cele, do których moglibyśmy, jako państwo, dążyć nieustannymi działaniami, to ograniczenie zużycia węgla przez kraj oraz zaprzestanie wspierania gałęzi przemysłu na jego pozyskiwaniu lub przetwarzaniu opartych.

Potwierdzenie większej skuteczności ciągłych kroków możemy zaobserwować podczas lockdown'u. Jest wiele informacji o powrocie delfinów do kanałów Wenecji dzięki oczyszczeniu wody oraz o widoku na góry z metropolii w wielu krajach w wyniku oczyszczenia powietrza z toksycznych gazów. Przykładem zaobserwowanym przez nas jest śnieg w Polsce. Wydarzenia te uwarunkowane są mniejszym zanieczyszczeniem atmosfery z samolotów, redukcją transportu oraz zmniejszeniem podaży i popytu. Niestety kwarantanna nie ma szansy cofnąć zmian klimatycznych, a ograniczenie zgromadzeń wpływa negatywnie na walkę ludzi z ociepleniem.

Stare powiedzenie mówi jednak „lepiej zapobiegać niż zwalczać”. Przy ograniczeniu czynności negatywnie wpływających na stan ekosystemu ziemskiego oraz możliwym przeorganizowaniu gospodarki (co byłoby niewątpliwie ciężkie po kryzysie), nie trzeba by było podejmować tylu działań zwalczających ocieplenie, tylko prowadzić nieinwazyjny tryb życia.

Reasumując, zmiany klimatyczne, choć chwilowo przyćmione obniżeniem popytu, są poważnym, postępującym problemem. Jest wiele prostych małych sposobów, by obniżyć zużycie wody, zanieczyszczenie powietrza oraz degradację środowiska, warto jednak walczyć o wprowadzenie długotrwałych zmian prawnych, służących ograniczeniu produkcji odpadów oraz zmniejszeniu korzystania z nieodnawialnych źródeł energii. Prostim przykładem jest woda w butelkach plastikowych, gdzie woda pitna stanowi jedną trzecią całej wody zużytej do produkcji butelki (stosunek 1:2). By zapobiec tak dużemu i niepotrzebnemu zużyciu wystarczy nabyć bidon, a w sytuacji, kiedy musimy użyć butelki plastikowej, upewnić się, że trafi ona do recyklingu lub ponownego zastosowania.

Zosia Pietrzak

MORSKIE OKO – UKRYTA RZEŹNIA

W moim pierwszym artykule chciałabym przedstawić Wam problem z przemęczaniem (i często śmiercią) koni nad Morskim Okiem. Konie te są masowo skupowane za grosze z rzeźni, po czym (jeśli nie padną z wycieńczenia na szlaku) po ok. 2-3 latach tam wracają.

Niektórzy ludzie zajmujący się powożeniem na trasie do Morskiego Oka naprawdę dbają o swoje konie, starają się ich nie przemęczać oraz przestrzegać zarządzenia dot. usług przewozowych pojazdem parokonnym na trasie prowadzącej do M.O. Nie będę zaprzeczać, tacy ludzie też są. To im się chwali. Większość jednak obchodzi tylko kasa. Zrozumiałe jest to, że konie mogą być ich jedynym źródłem utrzymania. Jednakże nie jest to powód do zameczania zwierząt na śmierć. To przecież żywe istoty! Smutne, że niektórzy mają to gdzieś.

Sytuacja wygląda tak: z powodu okropnych warunków pracy wiele koni na trasie do Morskiego Oka przewraca się z wycieńczenia i ginie, a te, którym uda się przeżyć, zostają aż do śmierci z ciężkimi defektami – deformacjami kręgosłupa i kopyt, wadami układu ruchu, stawów oraz innymi nieprawidłowościami układu kostnego, ponieważ często wykorzystywane są tak czterolalki, chociaż kość jest w pełni wykształcony dopiero u koni pięcioletnich. Zwierzęta te pracują dziennie nawet po kilkanaście godzin. Ciągną duże wozy, najczęściej z piętnastoma ludźmi, podczas gdy powinno ich być najwyżej siedmiu. Ta liczba 15 osób została jakiś czas temu zalegalizowana, co jednak nie zmienia faktu, że jest to przeciążanie tych zwierząt. Konie nad Morskim Okiem ciągną tych wszystkich ludzi i wóz (często waży aż tonę), idąc ciągle po betoniu. I tak jest dzień w dzień. Warto podkreślić, że trasa od Palenicy Białczańskiej (miejsca, gdzie usytuowany jest parking dla fiaków), do Polany Włosienica ma długość 6,7 km, a 80% tej trasy stanowią dość strome dla koni podejścia. Jednak dla ludzi ta odległość nie stanowi zbytniego problemu. Idąc piechotą można pokonać ją w około półtorej godziny. Nawet

Rzeźba umierającego konia na drodze do Morskiego Oka.



ludzie starsi, niepełnosprawni, małe dzieci oraz kobiety z niemowlakami w wózkach chodzą pieszo tą trasą w górę i w dół. Dobrze jest również pamiętać, że spacerowanie oraz przebywanie na świeżym powietrzu są bardzo korzystne dla zdrowia. Więc wybierając własne nogi zamiast biednych przemęczonych zwierząt robimy lepiej i dla siebie i dla nich.

Zaznaczę, że suma wagi kilkunastu ludzi oraz wagi wozu wynosi bardzo, bardzo dużo. Założmy, że mamy wóz ważyący 800 kg. Dodajmy do tego wagę 16 przeciętnych dorosłych ludzi (15 pasażerów i 1 fiakra). Przeciętny dorosły człowiek waży ok. 70 – 80 kg. Weźmy wagę pośrednią. 75 kg. Jeśli pomnożyć ją przez 16 osób, wychodzi 1200 kg, czyli ponad tonę. Zaznaczę, że przeciętny koń półkrwi (ponieważ takie konie są tam wykorzystywane) waży ok. 600 kg. To znaczy, że koń musi utrzymać masę własnego ciała plus 2 razy większą. To daje niemalże 2 tony. Straszne! Przecież konie to nie mrówki, nie uniosą ciężaru kilka razy większego od masy ich własnych ciał. A teraz krótka wiadomość o fiakrach, którzy mają zielone dolarki zamiast oczu: pacanie konia jakąś starą szmatką nic wam nie pomoże.

W filmikach na YouTube dotyczących tego tematu doskonale widać konie, które przewracają się ze zmęczenia oraz zachowanie wielu fiaków w takiej sytuacji. Ci ludzie potrafią tylko łączyć w kółko, pacać konia szmatką, żeby dla turystów nieznanających się na koniach wyglądało to, jakby

fiakier zajmował się koniem. A w niektórych przypadkach fiakrzy potrafią UDERZYĆ konia ręką lub nawet BATEM, byle tylko zwierzę wstało i tyrało dalej. Jest to moim zdaniem zachowanie skandaliczne i mam nadzieję, że ty (tak TY!), czytelniku, popierasz moje słowa.

Chciałabym również pokazać kilka przykładów (choć jest ich dużo więcej) istnienia i siły ludzi o dobrych sercach.

18.08.2019 r. na Polanie Włosienica, za sprawą rzeźbiarki p. Idy Karkoszki oraz Fundacji *Viva!*, została przyciągnięta rzeźba umierającego konia, który próbuje wstać. Wspomniana artystka chce za pomocą podobnych rzeźb zwrócić uwagę na przedmiotowe traktowanie zwierząt.

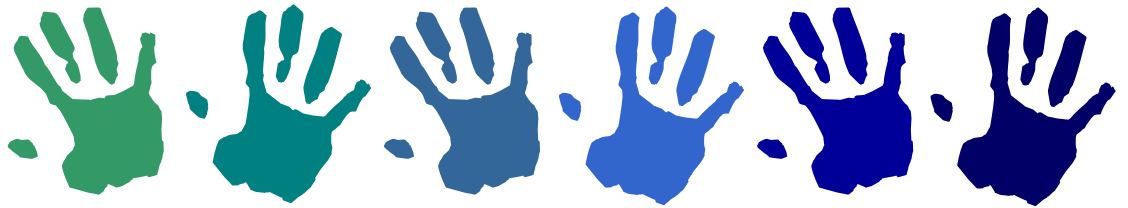
Ważną rolę w uświadamianiu społeczeństwu dramatu koni w naszych pięknych górach odegrał artykuł pt. *Turyści nadal korzystają z wozów nad Morskim Okiem*. "To jedyny park narodowy, gdzie konie zameczane są na śmierć", napisany przez p. Krzysztofa Tragarza (autora Noizz.pl). Znajduję się tam m.in. rozmowa z p. Anną Plaszczyk z Fundacji *Viva!*, ratującej zwierzęta. Zachęcam do przeczytania go, bardzo dobrze i szczególnie jest tam opisany problem, o którym teraz się dowiadujesz czytelniku (mój artykuł to tylko strzępek informacji tam zawartych).

Optymizm, pomimo całego zła, które opisałam, budzi samo istnienie Fundacji *Viva!*, a także wielu podobnych organizacji. Fundacje te zajmują się m.in. ratowaniem przeróżnych zwierząt, walką o ich prawa oraz promowaniem zdrowego stylu życia i humanitarnego zachowania.

Niestety, pomimo starań dobrych ludzi, wiele osób nadal nie widzi problemu. Nie tylko dlatego, że nie chcą zwrócić na niego uwagi, ale też dlatego, że zwyczajnie nie mają o nim pojęcia. To koło rzeźnicze trwa już od wielu lat. A ludzie nadal nie mogą – a co gorsza, niektórzy nawet nie chcą – temu zapobiec. Więc po co wybierać się do tak pięknego miejsca jakim jest Morskie Oko, jeśli kilkadziesiąt metrów dalej jakiś koń może umierać?

Zosia Radecka 13

art saj der



PARADOKS WYBORU

Czy wolność jest dobra? Prawdopodobnie większość z was odpowiedziałaby na to pytanie twierdząco, w końcu to dzięki wolności możemy wybierać spośród dostępnych opcji i decydować o sobie. Co jednak się stanie, gdy wolność będzie zbyt duża?

„Zbyt duża wolność”, to brzmi jak paradoks, czyż nie? Wolność to po prostu wolność – nieograniczona, nieskończona. A jednak taki paradoks istnieje i nazywa się PARADOKSEM WYBORU. Oznacza on sytuację, w której wybór jest zbyt duży, co prowadzi do złego

samopoczucia i braku satysfakcji z podjętej decyzji (lub niemożności podjęcia decyzji w ogóle). Nikt nie zdołał jeszcze określić z czego to wynika, choć podejrzenia padają na część kory przedczołowej w mózgu, odpowiedzialnej za podejmowanie decyzji. Gdy możliwości jest zbyt wiele, aktywność kory przedczołowej spada, co może świadczyć, że mózg nie daje sobie rady z analizowaniem tak wielu danych. Aby nie bazować tylko na pustych słowach, podam przykład pochodzący z badania przeprowadzonego przez Sheene Iyengar. W ramach badania dała ona jednej grupie do spróbowania 6 dżemów, drugiej zaś 24 dżemy. 30% osób z pierwszej grupy zdecydowało się na zakup dżemu. W drugiej grupie takich osób było zaledwie 3%.

Wiecie do czego doszło wśród osób mających do wyboru aż 24 dżemy? Do zjawiska nazwanego przez psychologa Barry'ego Schwartza PARALIZEM WYBORU, czyli sytuacji, w której wybór jest zbyt duży i zamiast być zaletą, staje się wadą. Psycholog zauważa, że problem nie znika nawet po dokonaniu wyboru, ale obniża satysfakcję, która byłaby większa, gdyby opcji było mniej. Czy to oznacza, że ludzie byli kiedyś szczęśliwsi, mając mniej możliwości? Niekoniecznie. To tylko moje spostrzeżenie, więc nie należy tego traktować zbyt poważnie, ale decyzja podejmowana kilkadziesiąt lat temu WYDAWAŁA SIĘ lepsza, nawet jeśli taka nie była. Brak porównania do innych produktów to tutaj istotny czynnik - przeciętny mieszkaniec wiktoriańskiej Anglii nie wiedział, że może mieć inne, lepiej dopasowane spodnie, a mieszkaniec PRL-owskiej Warszawy na pewno nie zdawał sobie sprawy,

że gdzieś tam, na odległym zachodzie ludzie zastanawiają się, którą z kilkudziesięciu dostępnych czekolad wybrać. Brak oczekiwań oznacza satysfakcję z podjętego wyboru.

Czy zatem powinniśmy ograniczyć swoje możliwości? Jak się okazuje, nie jest to takie proste. Barry Schwartz, o którym już wcześniej wspominałem, uważa, że chociaż już dawno przekroczyliśmy punkt, w którym mnogość alternatyw pomaga, to jednak nie powinniśmy ograniczać się całkowicie. Warto zaznaczyć, że jest to tylko jedna z wielu opinii, chociaż wydaje mi się ważna, w końcu została ona sformułowana przez autora książki na temat paradoksu wyboru i jednego z najważniejszych badaczy tego zjawiska. Tak więc, chociaż ogrom możliwości wydaje się pozytywny, w pewnym momencie dochodzi do przesytu i problemu z dokonaniem wyboru, co może skutkować niemożnością zdecydowania się na którąkolwiek z opcji. Nawet jeśli podejmujemy decyzję, po czasie będziemy mniej usatysfakcjonowani niż osoby, które miały mniejszy wybór. Brak dużego porównania może również polepszyć zadowolenie z podjętej decyzji, widać to chociażby na przykładzie małych dzieci, które cieszą się ze wszystkiego, co dostaną. Z wiekiem, gdy doświadczenie zwiększa się, wymagania rosną i trudno zdecydować się na jedną z możliwości.

Szymon Kornacki



Wiktorija Tofil, 8 lat MDK Ochota

BLACK LIVES MATTER

Nominacja do prestiżowej nagrody Nobla jest ogromnym wyróżnieniem dla wszystkich związanych z osobami honorowanymi. Wielu ludzi ucieszyło się więc na wieść, iż działalność o motywacjach antyrasistowskich oraz promująca równość – Black Lives Matter (ang. Czarne Życia się Liczą), została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla. Norweski polityk Petter Eide, który zgłosił ruch, uzasadnił swój wybór wieloma argumentami, takimi jak: prospołeczne przesłanie walczące z rasizmem oraz wynikająca z niego przemocą, wysoki odsetek pokojowych strajków wynoszący 93%, pozytywny wpływ protestów na kraje spoza Stanów Zjednoczonych – inspiracja do zmagania się z nierównościami.

Ważnym elementem zwalczania rasizmu jest edukacja o jego skutkach i przyczynach. Miesiącem szczególnie poświęconym temu jest luty, nazwany Black History Month (ang. Miesiąc Czarnej Historii). W tym roku przepływ informacji odbywa się przez Internet na różnych powszechnie używanych platformach. Wielu twórców codziennie przekazywało różne informacje związane ze znaczącymi osobami czarnoskórymi, których osiągnięcia wpływają na dziedzinę zainteresowania informatora. Takim sposobem osoby zainteresowane światem mody mogły codziennie podawać czarnoskórych twórców stylów, analogicznie odkrywcy, wynalazcy etc.

Miesiąc poświęcony historii związanej z osobami czarnoskórymi był pierwotnie tygodniem, który został wprowadzony przez doktora Cartera G. Woodsona w wyniku jego spostrzeżenia o nauczaniu młodych ludzi błędnej historii, przekształconej na korzyść osób białoskórych. Założyciel wybrał ten miesiąc, ponieważ wszystkie najważniejsze wydarzenia dotyczące osób czarnych w Ameryce odbywały w lutym oraz dlatego, że jest to miesiąc urodzenia Abrahama Lincolna, Fredricka Douglasa i George'a Washingtona. Dzięki wsparciu prezydenta Geralda Forda pierwszy Black History Month odbywał się w 1976 roku.

Natomiast ruch Black Lives Matter był początkowo pod postacią hasztagu po uniewinnieniu zabójcy Trayvona Martina zastrzelonego na Florydzie w 2012 roku. Ostatnio ruch osiągnął swój szczyt w ramach protestu po

śmierci George'a Floyda z rąk policjantów z Minneapolis. W protestach w 2020 roku szacunkowo udział wzięło 20 milionów Amerykanów. Petter Eide w swoim liście uzasadniającym nominację wspominał o pokojowej nagrodzie Nobla z 1964 roku otrzymanej przez Martina Luthera Kinga Jr, w imieniu ruchu na rzecz praw obywatelskich. Strona pokojowej nagrody Nobla opisuje to wyróżnienie jako uhonorowanie za „jego pokojową walkę o prawa obywatelskie ludności afroamerykańskiej”. Nagrodę w związku ze zwalczaniem nierówności rasowych otrzymali w roku 1993 Nelson Mandela i Frederik Willem de Klerk za zakończenie politycznego systemu dzielącego rasy – apartheidu, w Republice Południowej Afryki. Norweski polityk przyznał jednak, że od czasu ujawnienia jego nominacji otrzymywał nieprzyjemne wiadomości i pogróżki. Na niektóre odpowiadał publicznie, przykładowo po krytyce jego decyzji uzasadnionej rzekomą brutalnością strajków tłumaczył, że mały odsetek nie-pokojowych zamieszek nie jest wystarczającym powodem, by sądzić o słuszności sprawy.

Kraje, w których występował duży problem niewolnictwa, na przykład Stany Zjednoczone, wciąż pokazują zniewolenie w dużo bardziej delikatny – wręcz niedokładny, sposób. Natomiast kraje, w których niewolnictwo nie jest częścią historii, takie jak Polska, decydują się nie wprowadzać w system edukacji tematu o nim.

Podczas Black History Month wiele osób nawoływało do używania swoich przywilejów, by pomagać innym. Świetnym przykładem jest zachowanie Marilyn Monroe w stosunku do Elli Fitzgerald – czarnoskórej jazzowej piosenkarki z Ameryki. Gwiazdy przyjaźniły się ze sobą w czasie, kiedy Marylin była już sławna, a Ella dopiero zaczynała swoją karierę. Wiele klubów odmawiało Elli występu ze względu na jej kolor skóry. Wtedy przyjaciółka piosenkarki zarzekła się, że w każdy dzień występu Elli będzie siadać w pierwszym rzędzie na widowni, co przekonało zarząd do dania piosenkarce sceny.

Zosia Pietrzak

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

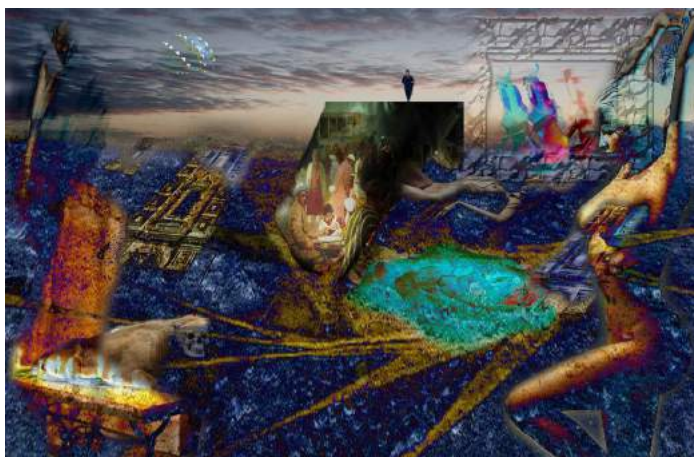
MOJA PRZYGODA W CANNES



Moje prace są surrealistycznymi foto-manipulacjami i obrazami malarski- mi stylu surreal-expressionism. Nawiązuję w swej twórczości do obrazów Hieronima Boscha, Chagalla, Salvadora Dali, Horowitza... Czy łatwo jest się wybić ze swoją sztuką? Trudne pytanie. Jeszcze trudniej się przebić w Polsce. W 2018 roku założyłem na Instagramie konto pod nazwą „sylweriusart”. Na stronie wyświetlało się: WWW.instagram.com/sylweriusart. Po miesiącu wytrwałej promocji dostałem e-mail z zaproszeniem do wystawienia się na 3F Art. Fair di Arte Contemporanea w Cannes. Tym Cannes!... Z niewiadomych dla mnie powodów wiadomość była w folderze spam.

Pomyślałem: czemu by nie spróbować! I tak zaczęła się moja wielka przygoda. Dość niepozornie, acz niezwykle. Wręcz nie wyobrażałem sobie, aż do momentu zobaczenia wystawy, skali tego przedsięwzięcia. Na tydzień przed wystawą dostałem oficjalne zaproszenie. Nie było problemu ze znalezieniem taniej linii. Potem już tylko o ustalonej godzinie wylot.

Gdy ujrzałem Lazurowe Wybrzeże, byłem nim wręcz oczarowany. Owszem, byłem zmęczony po kilku godzinach bez snu, ale mimo to było warto. Z lotniska z Nicei poszukałem linii kolejowej, która z Gare de Nice Ville, dowiezie mnie do Gare de Cannes. W informacji dowiedziałem się, że



bliżej jest do Gare de Saint Augustin. No i szukałem, pytałem, aż znalazłem. Na szczęście bilet kupiłem sobie jeszcze na lotnisku. Zapytałem paru ludzi czy ten pociąg dojeżdża do Gare de Cannes. Odpowiedzieli po angielsku: „Tak, my też jedziemy na Festiwal”.

Po jakichś dwóch godzinach jestem już w Cannes. Szukanie hotelu, odpoczynek w pokoju hotelowym. Wolność. Człowiek sam ze sobą, na obczyźnie, może zwiedzać, poznawać francuską kulturę, spacerować po wybrzeżu. Jestem tu na dzień przed „Le vernissage ou la Journée”.

Następny dzień. Byłe się nie spóźnić. Wernisaż ma się odbyć w Pałacu Festiwalowym. Ja i ponad 200 artystów z całego świata. Na myśl o tym lekki stres. Planuję przemówić, po angielsku oczywiście, w imieniu polskiej Młodej Sztuki, tak niedocenianej u nas w Polsce. Cóż, czytałem wtedy na forach i w Internecie, niekiedy w renomowanych czasopismach online, jak zła jest sytuacja młodej polskiej sztuki w kraju. Że wystawiani i promowani są głównie artyści głównego nurtu, niezależnie od jakości ich prac.

Wrzecznie wychodzę z hotelu, schludnie ubrany w stylu hipsterskim. Pomarańczowe spodnie, ciemnoniebieska koszula, saszetka z aparatem. Orientuję się, że jeszcze trochę i się spóźnię, więc co sił w nogach przyspie-

szam, niemalże do biegu. Gdzie tu jest wejście?! Gwiazdy wchodzą schodami... Artysty idą specjalnym wejściem... Nie mam plakietki!... Chcąc nie chcąc wchodzę przez główne wejście razem z tłumem, pokazując przy wejściu zaproszenie na wernisaż.

Niesamowite wrażenie robi rozmach całego wnętrza. Mnogość różnych stylów i koncepcji artystycznych wprost zwala z nóg! Są prace rzeźbiarskie, malarskie, grafiki, nawet rzeźby na płótnach! Wiele osób dziwi się że jestem artystą z Polski. Przedstawiam się jako „le artiste surrealisme”. Zbieram ze dwadzieścia wizytówek. Szukam mojej galerii... Patrzę, widzę napis, spoglądam się a tu – niesamowite! – moje obrazy wiszące na osobnej ścianie, doskonała ekspozycja...

Rozmawiam z artystami. Robię zdjęcia swojej ekspozycji. Po angielsku pytam napotkanego fotografa, najpewniej wynajętego przez galerię, o możliwość zrobienia mi zdjęć, w tym także moich prac. Mam zdjęcie z właścicielką galerii. Po jakichś 10-15 minutach zaczyna się wernisaż. Dyrektorka galerii wyczytuje artystów z listy i wręcza im *certificate of merit*, czyli certyfikat uczestnictwa. Po chwili wyczytuje także mnie. Prosto z głowy



wypowiadam następujące słowa: „I'm artist surrealist and I create surreal phot-manipulations and surreal-expressionism paintings. I believe that thanks to me the Young Polish Art will be promoted worldwide and like to polish poet and prophet said: Youth! Rise up and over the horizon, and smoothly penetrate with thy all-seeing eye, the nations small and great.” Tak kończę swoje przemówienie. Potem wypijam kieliszek szampana. Siadam przy butelce wody do dyskusji z artystką z Norwegii i artystą z Niemiec, doktorem honoris causa sztuki, tytułem przyznanym mu przez amerykańskie Fine Art Academy. Dyskutujemy o fizyce kwantowej, o życiu, o tym, że ludzie powinni zapomnieć o dzielących ich różnicach i być po prostu ludźmi.

Przez następne trzy dni chodzę po Cannes i robię zdjęcia budynkom, jachtom, ulicom, pomnikom. Potem, chcąc nie chcąc, jadę pociągiem z powrotem do Nicei. I nagle słyszę coś, co niezmiernie mnie raduje: „His name was Silwerius Sylwerius, I don't know... But his artworks was the best the fair...” Do dzisiaj miło wspominam ten moment swojego życia.

Krzysztof Jokić





Dziś przeniesiemy się do świata filmu.

Nie, nie będzie o Hollywood, ale o naszej rodzimej wytwórni filmów dokumentalnych i fabularnych w skrócie WFDiF.

Pewnie kojarzycie logo tej instytucji umieszczone w czołówkach lub napisach końcowych wielu filmów

– czarny trójkąt z wpisaniem w jego prawy bok drugim małym trójkąciem w naszych barwach narodowych, a na dole małe kwadraciki imitujące perforację taśmy filmowej i wielkie litery WFDiF pod spodem. Nasza mała fabryka snów mieści się na warszawskim Dolnym Mokotowie, przy ul. Chełmskiej 21. Ten adres znają wszyscy, którzy choć raz brali udział w zdjęciach do jakiegoś filmu czy serialu, tam bowiem znajdują się hale zdjęciowe oraz garderoby wielu produkcji filmowych. Nad głównym wejściem od strony ulicy Chełmskiej wisi kasetonowy neon z logo wytwórni (podświetlany od wewnątrz przez żarówki elektryczne, a nie za pomocą rurek z gazem, pisałem o tego typu neonach już kilka razy w poprzednich numerach "Korniszona"). Natomiast jego mniejsza kopia znajduje się w holu prowadzącym na dziedziniec kompleksu zaraz za wspomnianym wejściem. Warszawska Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych powstała w 1949 roku (niedawno obchodziła swoje 70 urodziny). Na początku produkowano tam filmy dokumentalne i Polską Kronikę Filmową, czyli cykl krótkich, kilku- lub kilkunastominutowych filmików dokumentujących najróżniejsze wydarzenia z życia naszego kraju i jego mieszkańców na przestrzeni ponad pół wieku. Melodię czołówki PKF skomponował Władysław Szpilman, a lektorami czytającymi komentarze w czasie projekcji materiałów było wielu znanych aktorów, m.in. Piotr Fronczewski, Andrzej Łapicki czy Alina Janowska, a także lektorzy znani później z telewizji, jak np. Tomasz Knapik.

Kilkadziesiąt lat temu w kinach przed seansami nie pokazywano reklam, a właśnie kronikę filmową, która była stałym dodatkiem do głównego filmu. W czasach, gdy nie było jeszcze telewizji (sic!) i trochę później, kiedy nie była ona jeszcze tak powszechna jak dziś, był to jedyny sposób przedstawienia relacji filmowych z wydarzeń w kraju i na świecie – tak jak dziś w serwisach informacyjnych, które oglądamy w TV lub w internecie. Jednak WFDiF to także, a może przede wszystkim, produkcje fabularne, których obecnie powstaje około 60 rocznie, i serie telewizyjne – np. „Bodo” opowiadający o słynnym przedwojennym aktorze Eugeniuszu Bodo, „Wojenne dziewczyny” czy „Czas honoru”. To największy ośrodek produkcji filmowej w Polsce, a także prężnie działająca instytucja kultury. Na Chełmskiej 21, oprócz już wspomnianych hal zdjęciowych i garderób, znajdują się także rekwizytornie, gdzie powstają rekwizyty i scenografie filmowe, montażownie, charakteryzatornie, wypożyczalnie sprzętu filmowego, strojów i rekwizytów, biura agencji aktorskich i dla statystów, są organizowane castingi do różnych ról w projektach audiowizualnych. Jest tu również siedziba Wyższej Szkoły Filmowej Andrzeja Wajdy "Wajda School", a także Telewizji Puls. Dział Centrum Edukacji Filmowej dla dzieci i młodzieży, które organizuje warsztaty i zajęcia dla uczniów, w tym zwiedzanie planu filmowego, wykonywanie charakteryzacji i rekwizytów. Szczegóły znajdziecie na stronie www.WFDiF.pl. Po zwiedzeniu można odpocząć w kawiarni, zjeść posiłek, napić się kawy albo herbaty i kupić książkę, płytę DVD albo gadżet z logo wytwórni w firmowym sklepiku. Warto się tam wybrać, ale dopiero gdy Pandemia Covid-19 będzie już tylko wspomnieniem (na razie ze względów sanitarnych wszystkie atrakcje są nieczynne). PS. Jeśli chcecie obejrzeć Polską Kronikę Filmową, niektóre jej wydania znajdziecie na You Tube.

Piotr Maj

„DO WSZYSTKICH CHŁOPAKÓW, KTÓRYCH KOCHAŁAM”

Cześć! Jestem nową redaktorką w „Korniszonie” i na początek opowiem o książkach i filmach „Do wszystkich chłopaków, których kochałam”. We wszystkich trzech częściach serii główną bohaterką jest Lara Jean (Lana Condor). W pierwszej części okazało się, że w dzieciństwie napisała sekretne listy do wszystkich chłopaków, którzy jej się podobali. Peter Kavinsky (Noah Centineo) poprosił Larę, żeby udawała związek, aby wzbudzić zazdrość w byłej dziewczynie. Lara się zgodziła. Po pewnym czasie okazało się, że jej młodsza siostra wysłała jej sekretne listy do wszystkich osób, do których Lara coś czuła,

dostał go także Peter. Lara nie chciała już udawać związku z nim, on także nie chciał udawać, bo sam w niej się zakochał. Razem wybrali się na wyjazd zimowy... A co się wydarzyło dalej, musicie sami przeczytać lub obejrzeć. W drugiej części na scenie sekretne listy nadal powodują sporo zamieszania w życiu licealistów, pojawia się kolega Lary z podstawówki i paczka dawnych znajomych, a nerwy Petera bywają wystawione na próbę. W trzeciej, ostatniej części, która wyszła w tym roku, dominuje temat wyboru kierunku studiów i uczelni przez bohaterów oraz różne nieoczekiwane perypetie z tym związane, które przez cały czas trzymają w napięciu. Seria kończy się... Nie, nie zdradzę jak – sami sprawdźcie. Szczerze wam polecam to obejrzeć lub przeczytać całość tej bardzo ciekawej historii pierwszej miłości, pokazanej w cudowny sposób.

Kinga Borowska

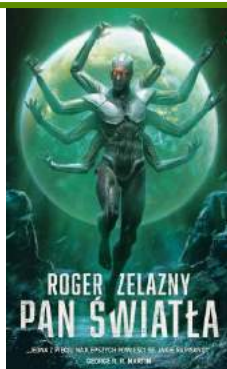
ROGER ZELAZNY „PAN ŚWIATŁA”

Z czym kojarzy ci się buddyzm oraz hinduizm? Z bogactwem wschodniej kultury, panteonem bogów liczoną nie w setkach czy tysiącach, a w milionach? Może z bardziej ludzkimi, choć nie całkiem przyziemnymi sprawami jak medytacja czy modlitwa? Jednak czy w oparciu o buddyzm i hinduizm można stworzyć powieść sci-fi? Roger Zelazny podjął się tego wyzwania, a wyniki są bardzo ciekawe.

Niektórzy uważają, że to pomysł jest w pisaniu najważniejszy, inni twierdzą, że należy skupić się na warsztacie i dopracować fabułę, a pomysł jest najmniej ważny. Na przekór tym drugim Roger Zelazny stworzył książkę, której najmocniejszą stroną jest sam pomysł, nie fabuła, nie bohaterowie, nie warsztat. Pomysł.

Otóż, ludzcy uzurpatorzy hinduistycznych bogów zawładnęli światem, przejmując technologię i odkrycia innych ludzi. W konsekwencji „bogowie” żyją w futurystycznym mieście, a ludzie w quasi średniowieczu. Niewielką grupę stanowią buddyści, prześladowani przez bogów. Zelazny wykorzystał znane z hinduizmu elementy, przekształcając je w wersję sci-fi. Przykładem może być system karmy oraz reinkarnacji – nowoczesna maszyna skanuje mózgi ludzi i na podstawie skanu Władcy Karmy decyduje, na jakie ciało zasłużyła dana osoba. Bogaci mogą odkupić swoje grzechy wpłacając ofiarę do automatu, aby odrodzić się w przyszłym życiu w lepszym ciele (co wywołuje we mnie skojarzenia z odpustami praktykowanymi w średniowieczu).

O czym jest fabuła? Nie jest tak ciekawa jak sam pomysł, ale nie jest bardzo zła, a jedynie prosta. Człowiek nazywający siebie Buddą prowadzi walkę z hinduistycznymi bogami, poszerzając grono wyznawców buddyzmu. Trudno w niej znaleźć niezwykle interesujące elementy, a że książka nie ma nawet czterystu stron, brakuje czasu na rozwinięcie potencjalnie cieka-



wych wątków. Do tego w finale Zelazny, zamiast doprowadzić do zakończenia wszystkich wątków, nieudolnie wprowadza nowe, przez co miałem wrażenie, że czytam zarys pomysłu na fabułę bez odpowiedniego rozwinięcia.

Jako że większość bohaterów to bogowie (antropomorficzni, ale wciąż bogowie), trudno ich zrozumieć, polubić czy nawet pojąć. Czułem się, jakbym czytał mitologię, a nie powieść. Przedstawienie bogów w epickiej książce jest trudne i, w mojej opinii, Zelazny poległ w tym zadaniu. Chociaż nie jestem pewny, czy sposób kreacji bogów nie jest celowy. Wskazywałby na to styl pisania (warto w tym miejscu wspomnieć, że

„Pana Światła” przeczytałem w tłumaczeniu Piotra W. Cholewy), który jest... teatralny. Bohaterowie w dialogach (stanowiących większość książki) nie unikają górnolotnych frazesów, patosu i wysławiania się w jak najbardziej nadepty sposób. Gdy głos przejmuje trzecioosobowy narrator, jest bardziej „normalnie”, chociaż Zelazny nawet wtedy nie unika przesadzonego języka. „Pan Światła” nie jest książką, którą mogę polecić wszystkim, powiedzieć „przeczytaj to, na pewno będziesz się dobrze bawił!”. Jednak nie każda książka nadaje się dla każdego. A ta zdecydowanie adresowana jest do fanów starego sci-fi (pierwsze wydanie „Pana Światła” miało miejsce w 1967 roku), oryginalnych pomysłów i, przede wszystkim, znawców południowoazjatyckich religii. I chociaż ja nie spełniam ostatniego punktu, to jednak całkiem dobrze bawiłem się czytając o losach bogów w tym futurystyczno-średniowiecznym świecie.

Szymon Kornacki

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI – THE BEATLES



Ostatnio skończyłam czytać biografię zespołu z lat 60, który nosi nazwę The Beatles. Jeśli słuchasz lub interesujesz się muzyką z wcześniejszych lat, możesz znać ten zespół, a jeśli nie, to już ci go przedstawiam.

Przenieśmy się do lat 60 XX wieku. W 1960 roku czterech chłopaków z Liverpoolu założyło zespół, który początkowo nazywał się The Silver Beatles, lecz potem nazwa się nieco zmieniła i powstało The Beatles.

Co prawda pomysł stworzenia grupy muzycznej narodził się już wcześniej, lecz tak naprawdę czasy

światłości rozpoczęły się dzięki występom w Hamburgu, po których nastąpił okres regularnych koncertów.

W skład grupy wchodził: John Lennon, Paul McCartney, George Harrison i Richard Starkey (znany głównie jako Ringo Starr). Dużą część swojego sukcesu zawdzięczają ich managerowi, Brianowi Epsteinowi, który zorganizował im większość występów. W 1962 roku grupa związała się z brytyjskim producentem muzycznym George'em Martinem. Jeszcze tego samego roku światło dzienne ujrzał ich pierwszy singiel pod tytułem „Love love me do”, który zapoczątkował

wielką karierę zespołu. Zaledwie rok później ukazał się pierwszy album Beatlesów, który nosił nazwę „Please please me”. Utwory od razu zyskały popularność, która potem przetrwała się w światowy trend nazywany Beatlemanią. Grupa działała potem jeszcze przez parę lat, wydając coraz to nowe single i albumy. Najpopularniejsze piosenki to „Yesterday”, „Let it be” czy „Here comes the sun”. Beatlesi podróżowali po całym świecie grając koncerty, a fani szaleli za nimi i ciągle chcieli więcej.

Jednak konflikty między członkami zespołu rosły i w 1969 roku John Lennon postanowił opuścić grupę i rozpocząć karierę solową.

W 1970 zespół ostatecznie postanowił zakończyć działanie, a muzycy zaczęli kariery solowe. Niestety dziesięć lat później, po dekadzie samodzielnego tworzenia, John Lennon po powrocie ze studia nagraniowego został brutalnie zamordowany przez swojego fana, który parę godzin wcześniej poprosił go o autograf. Ta tragedia wstrząsnęła całym światem i tysiące ludzi wyszły na ulice w żałobie po artyście. Reszta zespołu jednak nadal tworzyła, aż do 2001 roku, w którym na raka zmarł kolejny członek, George Harrison. Była to kolejna strata w historii muzyki. Pozostali Beatlesi czyli Paul McCartney i Ringo Starr nadal tworzą i koncertują. Mimo że zespół zakończył swoją karierę ponad 50 lat temu, jego piosenki wciąż są uwielbiane przez miliony ludzi oraz śpiewane na ważnych uroczystościach, takich jak chociażby rozdanie Oskarów za rok 2019. To oczywiście, że The Beatles zapisali się w historii jako jeden z najlepszych zespołów, a ich piosenki będą z nami do końca naszych dni.



dowany przez swojego fana, który parę godzin wcześniej poprosił go o autograf. Ta tragedia wstrząsnęła całym światem i tysiące ludzi wyszły na ulice w żałobie po artyście. Reszta zespołu jednak nadal tworzyła, aż do 2001 roku, w którym na raka zmarł kolejny członek, George Harrison. Była to kolejna strata w historii muzyki. Pozostali Beatlesi czyli Paul McCartney i Ringo Starr nadal tworzą i koncertują. Mimo że zespół zakończył swoją karierę ponad 50 lat temu, jego piosenki wciąż są uwielbiane przez miliony ludzi oraz śpiewane na ważnych uroczystościach, takich jak chociażby rozdanie Oskarów za rok 2019. To oczywiście, że The Beatles zapisali się w historii jako jeden z najlepszych zespołów, a ich piosenki będą z nami do końca naszych dni.

Martyna Knefel



MUSICAL „SIX”



Wielu młodych ludzi – w tym ja – ma problem z nauką historii. Dawne czasy wydają się tak odległe, więc po co mamy się o nich uczyć? Dużą rolę w nauce historii odgrywa forma jej przyswajania. Jedną z moich ulubionych form jest musical. Widowisko takie polega na przedstawieniu fabuły za pomocą piosenek. W ciągu ostatnich kilku lat powstało kilka musicali na podstawie wydarzeń historycznych. Jednym z nich jest „Six”. Został on napisany przez dwójkę studentów z uniwersytetu w Cambridge. Fabuła opiera się na wspomnieniach sześciu żon Henryka VIII – króla Anglii w XVI wieku. Utworzyły one zespół i walczą o to, która będzie główną piosenkarką. Dochodzą do wniosku, że wygra ta, która miała najcięższe życie, gdy Henryk był jej mężem. Jako pierwszą poznajemy Katarzynę Aragońską – hiszpańską księżniczkę, która w wieku 16 lat przyjechała do Anglii w celu poślubienia starszego brata Henryka, Artura. Umiera on jednak po roku,

a po kolejnych kilku latach dochodzi do ślubu Katarzyny z Henrykiem. Ich małżeństwo trwało 24 lata, ale nie było zbyt szczęśliwe. Żona nie mogła urodzić męskiego potomka. Król Henryk zakochał się w siostrze swojej kochanki – Annie Boleyn. Małżeństwo z Katarzyną próbował unieważnić, ponieważ, według niego, nie było zgodne z Biblią. Ostatecznie udało mu się to, i kilka dni później poślubił swoją ukochaną Annę. Katarzyna całą historię opowiedziała w piosence „No Way”. Następną królową nie miała jednak tyle szczęścia. Jej niezależność nie spodobała się Henrykowi, więc gdy nie urodziła mu syna, skazał ją na śmierć poprzez ścięcie. Jej życie podsumowuje piosenka „Don't Lose Your Head”. Następczynią Anny była Jane Seymour – dobrze wychowana dama dworu.

W swojej piosence „Heart of Stone” padają słowa, że była jedyną, którą monarcha kochał. Można tak sądzić chociażby po tym, że jako jedyna miała królewski pogrzeb, a jej ciało spoczywa teraz razem z ciałem Henryka. Zmarła kilka dni po porodzie, gdy urodziła jedyne oficjalnego męskiego potomka Henryka – Edwarda VI, który ostatecznie objął tron po Henryku, w wieku 9 lat. Po trzech latach król zatęsknił za kobietą u boku, więc poślubił jedną z siostr – niemieckich księżniczek. Anna z Kleve – tak nazywała się kolejna żona. Wyszła ona z małżeństwa z Henrykiem obronną ręką – po sześciu miesiącach zostało ono anulowane, a Anna dostała zamek w Richmond. Swoją piosenką „Get Down” pokazała, że od zawsze była bardzo niezależna. Krótko po tej relacji Henryk spotkał Katarzynę Howard – bardzo młodą dziewczynę, niestety niewierną. Ona, podobnie jak Anna Boleyn, również została skazana na śmierć. Po jej piosence „All You



Wanna Do” widać jednak, że od najmłodszych lat była manipulowana i wykorzystywana przez mężczyzn. Ostatnią żoną króla Henryka była Katarzyna Parr. Swoją piosenką „I Don't Need Your Love” udowodniła, że kobiety nawet w XVI wieku walczyły o swoje prawa. To dzięki niej wszystkie królowe uświadomiły sobie, że niepotrzebnie walczyły o pozycję, bo i tak są znane tylko dzięki małżeństwu. Pod koniec napisały swoją historię jeszcze raz – już bez męża. Całe przedstawienie pokazuje, że zawsze jest druga szansa. Inspirujące jest też to, że każda z królowych walczyła o swoje, nie poddawała się wpływom wysoko postawionego męża. Oprócz obowiązków w życiu liczy się również zabawa, o której nie powinniśmy zapominać. Uważam więc „Six” za bardzo wartościowy musical z ponadczasowym przesłaniem, odpowiedni dla każdego.

Sylvia Kuroczycka

MOJA PASJA SZERMIERKA



Trenuję szermierkę od prawie trzech lat. Chodzę na treningi dwa razy w tygodniu, czasem nawet częściej. I przez tyle czasu nie zmieniłam zdania na temat tego jak fantastyczny jest ten sport. Przede wszystkim bardzo pomaga mi w życiu. Oczywiście, tak jak każdy sport, usprawnia, pokazuje, że nie zawsze trzeba wygrać, że ćwiczenie czyni mistrza itp. Szermierka niesamowicie działa na mózg. O wiele łatwiej przychodzi mi koncentracja, a co ważniejsze nie dekoncentruję się tak szybko. Podczas walk prawie nic nie jest w stanie mnie rozproszyć i przenosi się to na życie poza treningami. A w czasie lekcji (tych zdalnych szczególnie) czy podczas nauki jest to bardzo przydatne. O wiele bardziej też wierzę, że potrafię. Choć szermierkę wymyśliłam sobie sama, nikt mnie do tego nigdy nie zmuszał, to strasznie się bałam, że nie dam rady, że to nie jest sport dla mnie. Po tylu latach wiem, że moje obawy były niepotrzebne. I jeśli tylko bardzo będę chciała, zdobędę

wszystko czego zechcę.

Ważne jest, żebyśmy cieszyli się nawet z najmniejszych rzeczy, a każda walka, wygrana czy nie, może sprawić ogromną radość. Wydaje się to bez sensu – wiadomo, nikt nie lubi przegrywać. Jednak żeby coś zaczęło wychodzić, trzeba cały czas ćwiczyć, szlifować swoje umiejętności. W szermierce moim zdaniem najlepiej się to robi, gdy podczas walki wychodzi nam nasz plan. Gdy skupiamy się na swoim lub podanym założeniu i udaje się to zrobić. To jest nauka, ale przede wszystkim szczęście, bez względu na wynik. Nawet jeśli udało się tylko raz, to ten jeden moment jest ważniejszy niż wygrana dzięki pięciu byle jakim trafieniom, które finalnie tylko powodują, że w przekonaniu o swoich wysokich umiejętnościach (bo przecież wygraliśmy) przestajemy tę swoją bylejakość zauważać. W rezultacie nie przykładamy się do treningów (bo po co, przecież już jesteśmy mistrzami) i popełniamy coraz więcej błędów.

Odejdźmy teraz troszkę od szermierki jako sportu. Od czasu do czasu mam takie dni, kiedy nie mam na nic siły, wydaje mi się, że wszystko jest złe, mam przysłowiowego doła. Pomimo tego jadę na trening, wchodzę do szatni, przebieram się i idę na salę. I naprawdę nie wiem jak to się dzieje, ale zawsze jak tam wchodzę to wszystko co negatywne znika. Może to dlatego, że wiem, że aby zrobić tak zwany „dobry trening” muszę w 100% się skoncentrować na tym, co za chwilę będę robić (w każdym sporcie potrzebna jest koncentracja, ale w szermierce szczególnie), a wszystko inne trzeba odłożyć na później. A może dlatego, że cieszę się na widok ludzi, którzy już tam są (w czasie pandemii to chyba każdego cieszy bardziej niż zwykle). Po prostu cała pozytywna energia, która „wisi w powietrzu”, pojawia się we wszystkich tam obecnych. W dawnych pięknych czasach, bez maseczek, płynów do dezynfekcji, bez pandemii, aż tak tego nie zauważałam. Jed-

nak teraz, gdy wyjście na trening to jedna z niewielu szans na spędzenie czasu poza domem, bardzo doceniam każdą spędzoną tam chwilę. Oczywiście gdy już mówimy o tej nieszczęsnej pandemii i o tym jak treningi mnie od niej ratują, nie mogę nie wspomnieć o cudownym tygodniu stycznia. Pojechaliliśmy na zgrupowanie. Wszystkie wyjazdy szermiercze, te dłuższe i krótsze, wiele nam dają. Jednak ten był inny. Po pierwsze wszyscy daliśmy z siebie 100%, a nawet więcej – ten jeden tydzień dał nam więcej niż miesiąc w Warszawie. Nie mówię, że tutaj nam nie zależy, że znalazłam się bardziej zmęczona, czasem nie przyjdziemy czy coś takiego. A w Wiśle cały czas pracowaliśmy nad swoimi umiejętnościami. Po drugie śnieg, dawno nie widziałam tak czystego, dużego i ślicznego. Niby głupia rzecz, a cieszy. Po trzecie, może nie najważniejsze, ale równo istotne co treningi, to czas spędzony razem. Tyle śmiechu, zabawy i radości dawno świat nie widział. Szczerze, nie sądziłam, że aż tak tego potrzebowałam. Pandemia wiele odebrała, ale izolacja jest chyba najgorsza. A w tym ostatnim tygodniu stycznia prawie zapomnieliśmy o czymś takim jak COVID.

Ostatnie tygodnie uświadomiły mi, jak bardzo podoba mi się to, że znalazłam sobie szermierkę. Nie dość, że wiele daje to mojemu zdrowiu fizycznemu i pomaga w życiu, to, choć pewnie się powtarzam, czas spędzony na treningach jest bezcenny. Doświadczylam mnóstwa zupełnie nowych rzeczy, spędziłam cudownie czas i poznałam wiele wspaniałych osób. Zdecydowanie życząc każdemu, żeby znalazł sobie coś takiego. Nie musi być to szermierka (choć naprawdę polecam), nie musi być to nawet sport, ważne, by sprawiał wam radość i wnosił wiele pozytywnych rzeczy do waszego życia.

Kasia Marecka

WYWIAD Z KOCIĄ PRZYJACIÓŁKĄ

Chciałem przedstawić Wam Kocią Przyjaciółkę. Wiecie, że lubię kotki, a okazało się, że moja nauczycielka polskiego, Pani Teresa Szala, za nimi szaleje. Pani Teresa opowiedziała mi o swoich kotach.

AK.: Jak to się stało, że w pani życiu pojawiły się koty?

TSz.: Pierwszy kot – Matylda, czarno-białorudy – trafił do nas przypadkowo, został podrzuty pod dom znajomych, był chory, podrapany i miał zaropiałe oko. Było mi go żal, że ktoś go wyrzucił z auta jak zbędną rzecz. Przygarnęłam go, zawiozłam do weterynarza, dostał leki, obecnie czuje się dobrze, jest kochany, traktujemy go jak członka rodziny. Wychodzimy z nim na spacer, zabieramy na działkę. Drugi – Rudolf, cały rudy – mieszką głównie na działce, na wsi. Przychodził pod dom, dokarmiałam go i tak został. Gdy wracamy do Warszawy, opiekują się nim sąsiedzi, pomieszkują u nich w domu. Gdy przyjeżdżamy na wieś, przychodzi do nas i cały czas jest z nami.

AK.: Jakiego są koty?

TSz.: Koty są mądre, wdzięczne. Myślę, że doceniają to, że człowiek się nimi zajmuje. Lubią ciepło i towarzystwo. Dużo śpią.

AK.: Czy zamieniłaby pani koty na inne zwierzęta?

TSz.: Koty są cudowne, nie zamieniłabym ich na inne zwierzę... Może na psa.

AK.: Jakiego są zwyczaje pani kotów i czy oba mają takie same zwyczaje?

TSz.: Matylda potrafi schować się do szafy, wejść między ubrania. Gdy chce się dostać do szafy, staje przed nią i miauczy. Jeśli chce wyjść na dwór, staje przed drzwiami wyjściowymi.

Rudolf głównie śpi na strychu, pokazałam mu strych, powiedziałam, że to jego pokój i tak już zostało. Po wejściu do domu po schodach wdrapuje się na strych i śpi parę godzin. Nad ranem budzi nas, bo chce wyjść na dwór, zwłaszcza latem. Na taras przynosi nam ptaki, myszy... Tego niestety nie pochwalam, ale chyba instynkt silniejszy...



AK.: Czy spotkały panią przygody lub niespodzianki ze strony kotów lub z ich udziałem?

TSz.: Nasza przygoda... No cóż, zanim zorientowaliśmy się, że Matylda to kotka, urodziły nam się małe kotki. Ja pojechałam z klasą na wycieczkę, a mój mąż odbierał poród. Przybyło nam 5 małych kociąt, wszystkie wychowaliśmy i rozdaliśmy dobrym ludziom. Rudolf, tak jak pisałam wyżej, lubi łowić, przynosi nam pod dom niespodzianki. Nie lubi gdy łapie się go za ogon, wówczas ostro drapie.

AK.: Czy ma pani jakieś rady dla początkujących kociarzy?

TSz.: Musimy być odpowiedzialni za zwierzęta, jeśli zabieramy je do domu, opiekujemy się nimi, nie można ich wyrzucać, pozbywać się jak zbędnych rzeczy.

AK.: Przesłanie dla czytelników Korniszonka?

TSz.: Kierujemy się słowami z książki „Mały Książę”: „Jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś”. Przyjaźń może narodzić się nie tylko wobec drugiej osoby, ale też wobec zwierząt. Bez względu na to, co oswajamy, czyli z kim się zaprzyjaźniamy, musimy czuć się za to odpowiedzialni.

Rozmawiał Adam Kociubiński

WIOSENNY HOROSKOP KORNISZONA



• BARAN [21.03 – 20.04]

Z wiosną twoje życie nabierze tempa i barw. Łatwo będzie ci nawiązać nowe relacje. Prawdopodobnie czeka cię dość duża zmiana w życiu, ale ważne jest byś zachował kontrolę nad emocjami.



• LEW [23.07 – 22.08]

Nastaw się pozytywnie na nadchodzące wiosenne miesiące. Poprawi się twoja relacja z bliskimi, a na horyzoncie pojawiają się nowe przyjaźnie... albo i coś więcej. Będziesz uparty, ale przyniesie ci to nieoczekiwane dobre rezultaty.



• STRZELEC [22.11 – 21.12]

Czeka cię wiosną wiele niespodzianek i pozytywnych skutków spontanicznie podjętych decyzji. Rozwój twojej kariery zawodowej lub szkolnej posunie się znacząco do przodu, jednak powinieneś być uważny w sferze uczuciowej.



• BYK [21.04 – 20.05]

Rozwinięz się emocjonalnie tej wiosny, osiągniesz swoje cele i dojrzejesz. Spełnisz się w swojej karierze i znajdziesz kreatywne sposoby na spędzenie nudnych dni w domu.



• PANNA [23.08 – 22.09]

Tej wiosny postaraj się odpowiednio dobrać przyjaciół, żebyś później nie czuł się oszukany. Uważaj na to co dzieje się wokół ciebie, pamiętaj, że nigdy nie wiesz co się może wydarzyć.



• KOZIOROŻEC [22.12 – 19.01]

Decyzje podjęte przez ciebie w miesiącach wiosennych będą miały znaczący wpływ na twoją przyszłość. Nastaw się na bycie wyjątkowo ambitnym i stawiaj sobie dodatkowe cele, a na pewno je osiągniesz.



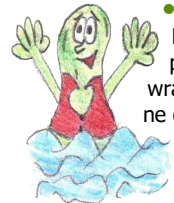
• BLIŹNIĘTA [21.05 – 21.06]

Będziesz szczęśliwy, znajdziesz ludzi godnych zaufania. Dotrzesz do pozytywnego momentu w swoim życiu. Pomimo, że w ostatnich miesiącach los ci nie sprzyjał, tej wiosny twoja passa się odwróci.



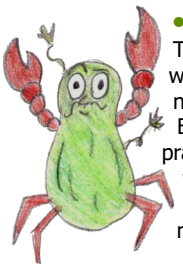
• WAGA [23.09 – 23.10]

Najbliższe miesiące będą dla ciebie pełne sukcesów, spotka cię wiele pozytywnych wrażeń, zawrzesz nowe przyjaźnie i rozwinięz swoje hobby lub znajdziesz coś nowego dla siebie.



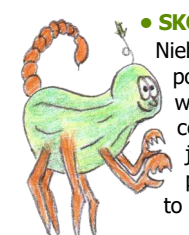
• WODNIK [20.01 – 18.02]

Najbliższe wiosenne miesiące przyniosą ci dużo pozytywnych wrażeń. Długotrwałe konsekwentne działania dadzą rezultaty. Pozwól sobie wyzwolić ciekawską i kochającą stronę, przyniesie ci ona stabilizację i spokój.



• RAK [22.06 – 22.07]

Tej wiosny najważniejsze powinno być dla ciebie pozytywne nastawienie do świata i ludzi. Będziesz skupiał się na szkole/pracy, co finalnie poprawi twoje wyniki. Trudno ci będzie słuchać innych i skupiać uwagę na sobie.



• SKORPION [24.10 – 21.11]

Niebawem w twoim otoczeniu pojawi się osoba, która jest w stanie pomóc ci w realizacji celów, jakie założyłeś sobie już bardzo dawno. Nie bój się przyjąć pomocy, a wyjdzie ci to na dobre.



• RYBY [19.02 – 20.03]

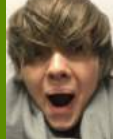
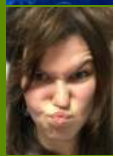
Wszystkie twoje stresujące sprawy odejdą w niepamięć, a smutki okażą się niepotrzebne. Wiosna to będzie czas rozwoju dla ciebie. Nie podejmuj pochopnych decyzji, ponieważ mogą przynieść skutki, których wcale się nie spodziewasz.



◀ ▶

Winni powstania tego numberu: (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Szymon Kornacki (kornipsycholog, redaktor multitematyczny), **Zosia Radecka** (młoda aktywistka i miłośniczka koni) **Łucja Angier** (korniopowiadacz poszukujący weny), **Sylwia Kuroczycka** (pozytywny motywator, musicalowy fan), **Zofia Pietrzak** (strażnik ekologii i praw człowieka), **Maciej Skolimowski** (chwilowo nieobecny, ale już wrócony), **Oliwia Grądziel**, **Monika Pawłowska** (nowe korniwróżki chwilowo na urlopie), **Katarzyna Marecka** (korniredaktorka zakochana w szermierce), **Zuzia Chyła** (lider pokolenia „Z”), **Martyna Knefel** (kornifanka muzyki i wiosennych spacerów), **Adam Kociubiński** (kociwywiadowca), **Kinga Borowska** (recenzent filmowy), **Maja Ożóg** (niezastąpiona licealistko wróć!), **Hela Wójcicka** (nowa kornirysowniczk!), **Pani Kamila Wejcman** (oprawca graficzny), **Pan Piotr Maj** (neonowy rozświetlacz) **Pani Ania Gryglewicz** (korni-pr, wszechogarniacz), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



SUKCESY NASZYCH WYCHOWANKÓW W KONKURSIE PLASTYCZNYM „Dzień dobry Việt Nam, xin chào Polsko!”

Z okazji 70 letniej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Wietnamem a Polską, uczniowie warszawskich szkół zostali zaproszeni do konkursu plastycznego „Dzień dobry Việt Nam, xin chào Polsko!”.

Patronem i głównym organizatorem konkursu była Ambasada Socjalistycznej Republiki Wietnamu w Polsce. Patronat i wsparcie organizacyjne konkursu zadeklarowali: Parlamentarna Grupa Polsko - Wietnamska, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie Wietnamczyków w Polsce, Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko - Wietnamskiej „Przyszłość”. Uczestnicy mieli za zadanie narysować pracę plastyczną inspirowaną Wietnamem – co jest w tym kraju najpiękniejsze, krajobrazy, miejsca, potrawy, pamiątki, a także wszystkie skojarzenia i elementy nawiązujące do przyjaźni Wietnamsko – Polskiej. Z wielką radością pragniemy pochwalić się sukcesem naszych wychowanków, którzy dosłownie rozbili bank nagród finansowych, w tym konkursie zdobywając kolejno:

I miejsce (6-10 lat) Lena Balska

II miejsce (6-10 lat) Aleksandra Okarma

III miejsce (6-10 lat) Maria Paziewska

II miejsce (11-14 lat) Zosia Przebierała

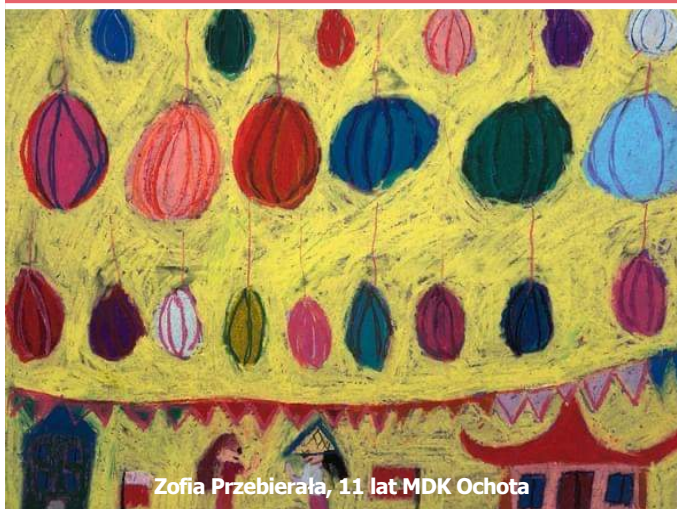
III miejsce (11-14 lat) Magdalena Zawadzka

Jesteśmy bardzo dumni z naszych laureatów, podziwiamy ich talent i niesłabnącą energię do realizacji wszystkich pomysłów i propozycji nauczycieli MDK. Mamy nadzieję, że nagrody pozwolą na realizację wielu marzeń i przyczynią do dalszego rozwijania talentów plastycznych.



Anna Gryglewicz

Magdalena Zawadzka, 11 lat MDK Ochota



Zosia Przebierała, 11 lat MDK Ochota



Maria Paziewska, 9 lat MDK Ochota



Aleksandra Okarma, 7 lat MDK Ochota



Lena Balska, 9 lat MDK Ochota